

DIALOG

ISSN 1897-5658

w Centrum i Regionach

7/2020 (85)



W oczekiwaniu na zmiany w budżecie

str. 1

Firmy i pracownicy osuwają się z pandemią

str. 3

Górnicy: dialog pod napięciem

str. 29

Pomoc państwa trzeba dobrze zagospodarować

str. 33

SPIS TREŚCI

„Dialog – w Centrum i Regionach”,
nr 7/2020 (85)

W oczekiwaniu na zmiany
w budżecie **1**

Czy polska gospodarka poradzi
sobie bez cudzoziemców? **2**

Firmy i pracownicy oswajają się
z pandemią **3**

Sceptycyzm przedsiębiorców
powraca, branże rosną
nierównomiernie **5**

Zapracowani polscy urlopowicze **7**

Lewiatan pyta o dialog **9**

Sektor MSP coraz bardziej
cyfrowy **10**

Jak Europejczycy znoszą
pandemię **12**

Nowa Rada ds. Polityki Senioralnej
przy ministrze rodziny **14**

Światowy szczyt MOP online **16**

Most przez czas niepewności **18**

O przemyśle motoryzacyjnym,
zmianach w Karcie nauczyciela
i funduszach europejskich **22**

Wojewódzkie Rady Dialogu
Społecznego apelują do państwa
o pomoc, do obywateli o rozwagę
i dyscyplinę **25**

Górnicy: dialog pod napięciem **29**

Hutnictwo w cieniu pandemii **32**

Pomoc państwa trzeba dobrze
zagospodarować **33**



Wydawca: Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej
ul. Nowogrodzka 1/3/5, 00-513 Warszawa

Redaktor naczelna: Anna Grabowska

Sekretarz redakcji: Ewa Zarzycka

Autorzy: Irena Dryll, Anna Grabowska, Magdalena Mojduzka, Mateusz Szymański,
Ewa Zarzycka

Kontakt do redakcji: ab.grabowska@wp.pl

Zdjęcie na okładce: Pixabay

Skład i druk: Zakład Wydawniczo-Poligraficzny MRPiPS. Zam. 286/2020.

W oczekiwaniu na zmiany w budżecie

Lipiec to w Radzie Dialogu Społecznego miesiąc, który zwykle zdominowany jest przez dyskusje na temat założeń makroekonomicznych, projektu budżetu państwa na kolejny rok. To czas trudnych dyskusji i wyteżonej pracy nad analizą i oceną propozycji dotyczących finansów publicznych przekładających się wprost na finanse poszczególnych gospodarstw domowych. W tym roku sytuacja w lipcu wyglądała nieco inaczej. Wprawdzie wiedzieliśmy już, że finanse państwa mają się znacznie gorzej niż jeszcze na początku roku, że trzeba będzie już tegoroczny budżet nowelizować, a wszystkie pierwsze założenia na kolejny rok zmieniać, ale w zasadzie na ustach wszystkich dominoowało słowo „niepewność”. W rzeczywistości też rozmowy o budżecie rozpoczęły się na początku sierpnia, wtedy też pojawiła się propozycja podwyżki płacy minimalnej. Zatem to sierpień będzie tym miesiącem, w którym poznamy opinie partnerów co do tej najważniejszej ustawy dotyczącej finansów państwa.

Natomiast w lipcu rozmaite instytucje badawcze prześcigały się w analizach obecnej sytuacji gospodarczej i prognozach. W tych analizach sporo miejsca zajmował rynek pracy i to, na ile praca zdalna nadal będzie miała tak powszechne zastosowanie jak od połowy marca. Pracodawcy wystąpili o wprowadzenie do Kodeksu pracy stałych rozwiązań w tym zakresie, postulowali także wsparcie dla pracy tymczasowej. Generalnie, ich zdaniem, trzeba wypracować zasady umożliwiające bardziej elastyczne zatrudnienie. Tego akurat związki zawodowe bardzo się obawiają. Już pojawiają się zastrzeżenia, że pomoc w kryzysie nie powinna odbić się negatywnie na bezpieczeństwie socjalnym pracowników. A przy tym wszystkim minister rodziny przekazała informację, że bezrobocie w lipcu w ogóle nie wzrosło w stosunku do czerwca i utrzymało się na poziomie 6,1 proc. Większość ekonomistów ocenia to jako doskonały wynik w kryzysie, wręcz zaskakująco dobry, choć nie przesądzający o tym, co może wydarzyć się w nieodległej przyszłości.



W lipcu pojawiło się też sporo danych pochodzących od rozmaitych instytucji międzynarodowych, które wskazują Polskę jako kraj, który bodaj najłagodniej w Europie przejdzie koronakryzys. Wskazywane jest, że nasze PKB spadnie tylko o ok. 4,8 proc. podczas gdy unijna średnia istotnie przekroczy 8 proc. Również nasze zadłużenie, mimo znacznych wydatków państwa na tzw. tarcze antykryzysowe, będzie się miało nijak do wielkości zadłużenia Włoch, Hiszpanii, Francji, Belgii. W tym punkcie pracodawcy podkreślają, że to przede wszystkim firmy walczą o przetrwanie i o odbicie, strona rządowa wskazuje na duże inwestycje publiczne, które pozwalają przetrwać podwykonawcom i wyznacza ten kierunek na najbliższą przyszłość.

W końcu lipca pojawiło się też nowe wsparcie dla rodziny z dziećmi, które otrzymały dodatkowe 500 zł na dziecko w formie Polskiego Bonu Turystycznego. Ten elektroniczny pieniądz cieszy się ogromnym zainteresowaniem, ale skorzystać mają na nim także firmy z branży turystycznej, które pandemia i zamrożenie gospodarki dotknęło szczególnie mocno. Inne świadczenie, które zaczęło obowiązywać od lipca, to dodatek solidarnościowy, tj. 1400 zł przez 3 miesiące dla osób, które straciły pracę wskutek koronakryzysu. To rozwiązanie, zaproponowane przez prezidenta po porozumieniu z Solidarnością, też wybierane jest przez Polaków chętnie, zamiast zasiłku dla bezrobotnych. Mamy więc konkretne działania w niepewnych czasach i oceny projektu budżetu na pewno dobitnie to pokażą.

Anna Grabowska
Redaktor naczelna

Czy polska gospodarka poradzi sobie bez cudzoziemców?



Fot. Wikimedia Commons

Według danych GUS na koniec 2019 r. w Polsce przebywało ponad 2,1 mln cudzoziemców, w tym ponad 1,3 mln stanowili obywatele Ukrainy. Podobnie oszacowano liczbę cudzoziemców w lutym 2020 r. Jednak w marcu i kwietniu z Polski wyjechało ponad 940 tys. cudzoziemców, a przyjechało nieco ponad 700 tys. Oznacza to spadek ich liczby o ponad 223 tys. osób. Większość to Ukraińcy.

Warto na początek spojrzeć na dane ZUS. W lutym 2020 r. składki odprowadzało prawie 500 tys. Ukraińców, w kwietniu już niecałe 450 tys. Pracowali głównie w branży budowlanej, w rolnictwie, w sektorze usług czy handlu. Sytuację cudzoziemców na polskim rynku pracy analizował też Polski Instytut Ekonomiczny. Z tych badań płynie jasny wniosek, że pandemia koronawirusa zmieniła ten rynek diametralnie, co odbiło się na sytuacji cudzoziemców. Zaczęły pojawiać się kluczowe pytania: czy miejsca pracy, które jeszcze do niedawna były przeznaczone głównie dla obcokrajowców, zaczną zajmować polscy pracownicy?

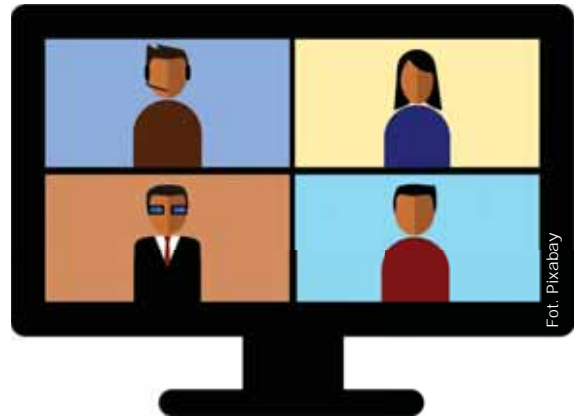
Według badań PIE z końca 2019 r. aż 3/4 firm nie planowało zatrudniania cudzoziemców. Występowała taka prawidłowość, że im większe przedsiębiorstwo, tym skłonność do zatrudniania cudzoziemców była wyższa. Pod koniec 2019 r. aż 86 proc. mikroprzedsiębiorstw nie planowało zatrudniania cudzoziemców, a w przypadku dużych firm było to jedynie 45 proc. Brak planów zatrudnienia pracowników z zagranicy najczęściej deklarowały firmy handlowe i usługowe, a najrzadziej przemysłowe. Jeśli pojawiały się plany otwarcia na pracowników zagranicznych, to jako powód najczęściej wymieniany był niedobór polskich pracowników na rynku pracy. Wśród innych powodów, zawartych w badaniu PIE, pracodawcy wskazywali też na deficyt odpowiednich kwalifikacji polskich pracowników, relatywnie niższe koszty zatrudnienia cudzoziemca, do-

tychczasowe pozytywne doświadczenia związane z ich pracą.

„Gdy pod koniec października 2018 r. Eurostat opublikował dane z których wynikało, że Polska w 2017 r. znalazła się na pierwszym miejscu pod względem liczby pozwoleń na pobyt wydanych imigrantom spoza UE (było to niemal 700 tys. pozwoleń), przyjmowano je z dużym zaskoczeniem. Nie tylko dlatego, że choć Polska przez dekady była krajem emigracji, to pracodawcy wówczas krytykowali nadmierną zawziętość procedur zatrudniania obcokrajowców. Z podobnym zdziwieniem przyjmowano dane OECD – International Migration Outlook 2018 r., z których wynikało, że Polska wyprzedzała nawet Stany Zjednoczone, bo w 2016 r. zajęła miejsce lidera, jeśli chodziło o napływ cudzoziemskiej, sezonowej, krótkoterminowej siły roboczej” – przypomina w swojej analizie PIE. I od razu zaznacza, że obecnie zatrudnienie sezonowe cudzoziemców, zwłaszcza w rolnictwie, jest utrudnione, nie tylko z powodu ograniczeń w ruchu międzynarodowym.

„Walka z pandemią wymusza dodatkowe procedury bezpieczeństwa, wymogi kwarantanny czy testowania na obecność wirusa – wszystko to podnosi koszty zatrudniania obcokrajowców i wydłuża czas załatwiania formalności. Może okazać się, że pracodawcy do tej pory nastawieni głównie na cudzoziemców, otworzą się na rodzimą siłę roboczą. Jednocześnie trudna sytuacja na rynku pracy może wpłynąć na wzrost zainteresowania pracą sezonową wśród polskich pracowników” – zaznacza PIE. (ag)

Firmy i pracownicy oswajają się z pandemią



Poprawa koniunktury w firmach przekłada się na stabilizację na rynku pracy. 78 proc. Polaków jest spokojnych o pracę – wynika z kolejnej, siódmej już fali badań Polskiego Instytutu Ekonomicznego i Polskiego Funduszu Rozwoju przeprowadzonych w połowie lipca. Zdają się to potwierdzać dane GUS o bezrobociu, według których w lipcu było ono takie samo jak w czerwcu i wyniosło 6,1 proc.

Z badania PFR i PIE wynika, że odsetek firm dysponujących wystarczającymi zasobami finansowymi, by przetrwać dłużej niż kwartał, wzrósł w porównaniu z sytuacją z połowy kwietnia o 22 pkt proc., do 61 proc., a odsetek firm notujących spadek sprzedaży w porównaniu z początkiem lipca spadł o 9 pkt proc., z 39 proc. do 30 proc. Poprawa ta spowodowała spadek o 5 pkt proc. odsetka pracowników pracujących w zmniejszonym wymiarze czasu. Wzrósł jednocześnie znacznie udział firm, które spodziewają się, że pandemia zostanie z nami na dłużej, z czego aż 35 proc. jest zdania, że na zawsze.

Rośnie sprzedaż, myśl o pandemii pozostaje

Od początku kwietnia do końca czerwca systematycznie zwiększa się udział firm, których sprzedaż rośnie: z 4 proc. w połowie kwietnia do 22 proc. na koniec czerwca i o kolejne 19 proc. w połowie lipca. Tylko od początku lipca o 9 pkt proc. zmalał odsetek przedsiębiorstw ze spadkiem sprzedaży, zaś o 14 pp. zwiększył się odsetek firm wskazujących utrzymanie jej wielkości.

„Poprawa sytuacji biznesowej przekłada się również na finanse firm. Obecnie 61 proc. firm ocenia swoją płynność finansową jako dostateczną, by przetrwać dłużej niż 3 miesiące i jest to wynik o 22 pp. wyższy niż jeszcze w połowie kwietnia. W tej grupie znajduje się aż 84 proc. dużych podmiotów. Niemal co trzecie przedsiębiorstwo (32 proc.) deklaruje, że zasoby finansowe pozwolą im na funkcjonowanie przez powyżej kwartał, jednocześnie tylko 3 proc. firm zgłosiło, że nie dysponuje żadnymi rezerwami finansowymi” – czytamy w raporcie z badania. – Z perspektywy kilku miesięcy od rozpoczęcia pandemii i restrykcji z nią związanych, położenie przedsiębiorstw wyraźnie się zmieniało i dzisiaj jest ono znacznie lepsze niż w najbardziej kryzysowym okresie jakim był kwiecień. Jeszcze na koniec kwietnia 67 proc. firm deklarowało spadek przychodów. W połowie lipca ten odsetek był o 40 pp. mniejszy i wyniósł 27 proc. – czyli najmniej od wybuchu kryzysu. Także pod względem popytowym firmy deklarują mniejsze trudności. Obecnie 1/4 firm notuje spadek zamówień, podczas gdy na początku kwietnia było to 62 proc. W połowie lipca 19 proc. firm deklarowało wzrost liczby zamówień. Największy wzrost zamówień miał

miejsce w dużych firmach – zjawisko to wystąpiło w 38 proc. przedsiębiorstw – mówi Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

Wzrósł znacznie udział firm, które spodziewają się, że pandemia zostanie z nami na dłużej, z czego aż 35 proc. jest zdania, że na zawsze.

Jest praca, ale za mniejsze pieniądze

Z lipcowego badania PIE i PFR wynika też, że systematycznej poprawie ulegają nastroje wśród pracowników. 78 proc. z nich ocenia, że ryzyko utraty pracy w najbliższych 3 miesiącach jest raczej lub zdecydowanie nieprawdopodobne, natomiast 12 proc., że jest realne. W deklaracjach dotyczących planów zatrudnienia ponad 83 proc. firm planuje utrzymanie zatrudnienia, co w porównaniu z początkiem kwietnia jest wynikiem o 21 pkt proc. lepszym. Jedynie 5 proc. deklaruje redukcję personelu, zaś 9 proc. odwrotnie – zamierza zwiększyć liczbę pracowników.

Eksperti PIE i PFR przewidują, że w najbliższym czasie najtrudniejsza sytuacja wystąpi w sektorze usługowym, z którego 10 proc. firm planuje redukcje etatów. Inaczej ma się rzecz w produkcji, gdzie 15 proc. firm myśli o zwiększeniu zatrudnienia.

„Wyraźna stabilizacja nastąpiła w zakresie planów firm odnośnie wynagrodzeń. Wprawdzie nadal 31 proc. pracowników otrzymuje mniejsze wynagrodzenie niż przed pandemią, to jednak 29 proc. pracowników ocenia szanse na wzrost swojego wynagrodzenia w bieżącym roku jako zdecydowanie lub raczej realne. Z drugiej strony nadzieje na podwyżki są o 6 pp. niższe niż na początku lipca. Z kolei prawie 4/5 przedsiębiorstw (78 proc.) planuje utrzymanie dotychczasowych wynagrodzeń – to o 38 pp. więcej niż na początku kwietnia, 9 proc. zamierza je podnieść i taki sam odsetek (9 proc.) obniżyć” – czytamy w raporcie z lipcowej fali badań.

Inny jej wynik pokazuje, że 25 proc. pracowników wciąż pracuje w zmniejszonym wymiarze czasu pracy, ale w porównaniu z początkiem lipca ich liczba spadła o 5 pkt proc.

– Ostatnie dane GUS – za czerwiec, po raz pierwszy od wybuchu pandemii wskazały na wzrost poziomów zatrudnienia. W lipcu możemy obserwować kontynuację tego trendu, szczególnie ze względu na rosnący udział osób, które przestają pracować w obniżonym wymiarze godzinowym, a także ze względu na nowe rekrutacje wywołane czynnikami sezonowymi – mówi Andrzej Kubisiak, zastępca dyrektora Państwowego Instytutu Ekonomicznego.

32 proc. firm zanotowało spadek sprzedaży pod koniec lipca, a 27 proc. przedsiębiorstw odnotowało w tym czasie spadek liczby nowych zamówień. Stabilna pozostaje sytuacja na rynku pracy – 78 proc. firm zamierza utrzymać dotychczasowe zatrudnienie, a 83 proc. planuje utrzymanie dotychczasowych wynagrodzeń przy 5 proc. firm planujących podwyższenie płac. Pracownicy wracają do pełnego wymiaru czasu pracy – odsetek pracujących w zmniejszonym wymiarze czasu pracy spadł w porównaniu z końcem czerwca z 30 proc. do 22 proc.

(badanie PFR i PIE z końca lipca 2020)

Długie życie z pandemią

Jeszcze na początku kwietnia w badaniu PFR i PIE 42 proc. firm spodziewało się, że pandemia koronawirusa ustąpi do wakacji. Obecnie 17 proc. przedsiębiorców uważa, że uda się wygasić ją do końca tego roku. Na początku lipca wskazywało taki zakres czasowy 23 proc. badanych. 32 proc. przedsiębiorców ocenia, że walka z pandemią potrwa od roku do dwóch lat, zaś 35 proc., że będzie ona trwałym zjawiskiem, do którego trzeba się przyzwyczaić. To zaś będzie wymagało przystosowania się do nowych warunków sanitarnych i wymusi korzystanie z nowoczesnych technologii. (ag)

Sceptycyzm przedsiębiorców powraca, branże rosną nierównomiernie



Fot. Pixabay

Po czerwcowej poprawie nastrojów przedsiębiorców wrócił sceptycyzm. Średnia ocena w lipcu 2020 r. to 4,6, wobec 4,7 w czerwcu. Niemal 46 proc. respondentów negatywnie oceniło kondycję swojej firmy, wobec 38 proc. w zeszłym miesiącu – wynika z najnowszego badania Centrum Monitoringu Sytuacji Gospodarczej. Jak podkreśla dr Sławomir Dudek, główny ekonomista Pracodawców RP, największym problemem jest brak popytu oraz obniżenia klina podatkowo-składkowego.

Z badania wynika, że obawy przedsiębiorców są związane z nawrotem epidemii i to wyznacza ich wzrost. Zadeklarowało tak prawie 90 proc. firm. Firmy boją się ponownych obostrzeń i ewentualnego ponownego zamknięcia gospodarki. Duże obawy stale budzi też możliwość wzrostu podatków (62 proc. pytanym).

Restrykcje ograniczyły normalność

„Firmy lepiej oceniają własną sytuację niż stan całej gospodarki. W przypadku tej ostatniej średnia ocen to bowiem 3,9. W tej kwestii nadal przeważają oceny negatywne, choć pesymistów ubyło. Obecnie 58 proc. ocen jest negatywnych. Zaledwie około 11 proc. pyta-

nych pozytywnie ocenia kondycję całej gospodarki” – wynika z sondażu przeprowadzonego wśród przedsiębiorców.

Mimo iż wycofano większość restrykcji ograniczających prowadzenie działalności gospodarczej, niepewność co do powrotu do normalności wzrasta. 40 proc. badanych stwierdziło, że nie wie, kiedy to nastąpi, ale ok. 30 proc. twierdzi, że później niż na początku października. Jednak zdaniem 11,3 proc. respondentów sytuacja już się ustabilizowała.

Szczególne obawy wśród samozatrudnionych

Co istotne, największa niepewność co do przyszłości panuje wśród samozatrudnionych. 58 proc. z nich nie jest w stanie powiedzieć, kiedy w swojej działalności wrócą do normalności. Największym pesymizmem wykazują się średnie i duże firmy. Odpowiednio 53 proc. i 45 proc. z nich uważa, że sytuacja ustabilizuje się dopiero w październiku bądź nawet później.

„Przyczyny złej sytuacji są takie, jak poprzednio. Spadek popytu wskazuje około 60 proc.

Na dotkliwe skutki pandemii w lipcu wskazuje 35,8–51 proc. ankietowanych firm, a jednocześnie niemal wszystkie wdrażają środki niwelujące jej skutki. //

respondentów. Prawie 44 proc. firm ma problemy z powodu ograniczenia działalności na skutek wprowadzonych barier administracyjnych. Wskazania zatorów płatniczych zwały do 33 proc. Nadal relatywnie dużo firm delaruje redukcję zatrudnienia, bo prawie 40 proc.” – czytamy w badaniu Centrum Monitoringu Sytuacji Gospodarczej.

Sondaż potwierdził, że szczególne złe nastroje panują w branży turystycznej i gastronomicznej: średnia ocena według przedsiębiorców to tylko 2,8.

58 proc. samozatrudnionych nie jest w stanie powiedzieć, kiedy w swojej działalności wrócą do normalności. //

Najgorzej jest w hotelarstwie i gastronomii

Przyszłości sytuacji gospodarczej w poszczególnych branżach poświęcone było także badanie Konfederacji Lewiatan. Wynika z niego, że odbicie w branżach jest bardzo nierówne. Najgorzej radzi sobie hotelarstwo i gastronomia i to mimo tego, że Polacy zdecydowali się w większości spędzać wakacje w kraju oraz mimo wprowadzenia Polskiego Bonu Turystycznego.

„Ruch krajowy nie zastępuje turystów zagranicznych, którzy przeciętnie wydają w Polsce średnio więcej, a ograniczenia sanitarne nie pozwalają na osiągnięcie pełnych mocy typowych dla sezonu letniego. Dodatkowo, firmy sektora odnotowują wciąż znaczne ryzyko poważnych lub wręcz zagrażających stabilności zatorów płatniczych, wynoszące ok. 30 proc.” – czytamy w badaniu.

W handlu hurtowym, detalicznym i logistyce notowana jest systematyczna poprawa o 6–10 pkt proc., co bezpośrednio wynika z większego optymizmu wśród konsumentów.

Według badania Lewiatana powoli wracamy do wzorców zakupowych sprzed pandemii, zarówno jeśli chodzi o skłonność do zakupów dóbr trwałych, dóbr innych niż dobra pierwszej potrzeby, jak i sposobów ich nabywania. Poprawa widoczna jest również w przetwór-

stwie przemysłowym. Jeśli chodzi o produkcję sprzedaną przemysłu ok. 2/3 sektorów zanotowało dodatnią dynamikę miesięczną.

Dobra konsumpcyjne przede wszystkim

„Warto wspomnieć, że produkcja dóbr konsumpcyjnych radzi sobie systematycznie lepiej niż dóbr inwestycyjnych. Bez głębokiego przekonania menedżerów o dynamicznym wychodzeniu z recesji temu segmentowi będzie trudno wrócić na starą ścieżkę wzrostu. Podobny wniosek można wysnuć w stosunku do budownictwa, gdzie ewidentnie kończy się realizacja projektów zamówionych w czasach wysokiej koniunktury, a prognozy na przyszłość malują się w ciemnych barwach” – napisano w podsumowaniu badania Konfederacji Lewiatan.

Zaznaczono też, że na niewielkim plusie znalazły się w dobie pandemii informacja i komunikacja. Cechuje je wysoka aktywność przy negatywnych zmianach w gospodarce ale także niepewność na przyszłość.

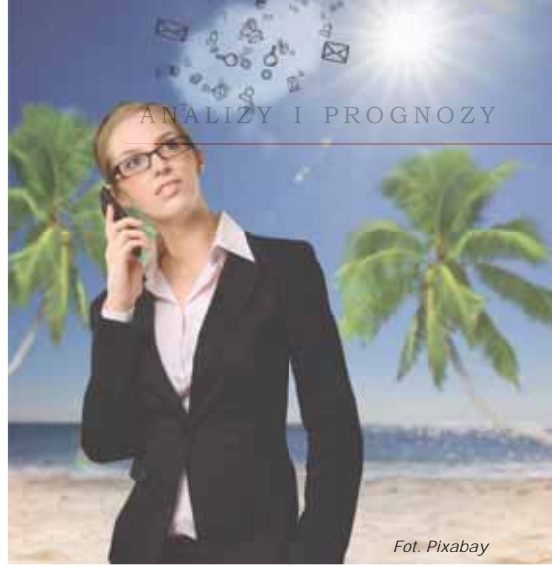
„Przegranym ostatnich tygodni jednoznacznie pozostaje sektor usług finansowych, którego perspektywy pogarszają się znacząco nie tylko z uwagi na koronarecesję (mniej jest inwestycji do finansowania, bardziej ryzykowni klienci), ale głównie wskutek polityki antycyklicznej rządu (szybki spadek stóp procentowych dramatycznie obcina źródła dochodu banków)” – czytamy w podsumowaniu badania.

Połowa firm nadal odczuwa skutki pandemii

Ciekawe wnioski z badania znalazły się w jego aneksie dotyczącym COVID-19. I tak, na dotkliwe skutki pandemii w lipcu wskazuje 35,8–51 proc. ankietowanych firm a jednocześnie niemal wszystkie wdrażają środki niwelujące jej skutki. Na szczególną uwagę zasługuje fakt proporcjonalnie mniejszej skali spadków zamówień notowanych przez firmy i składanych u poddostawców. Dla części badanych branż obserwowana poprawa jest tu odbierana jako kosmetyczna i prowadziłyby do stabilizacji zamówień na poziomach odpowiadających spadkom rocznym rzędu 10–13 proc. (ag)

Zapracowani polscy urlopowicze

Aż 59 proc. Polaków podczas swojego urlopu jest w ciągłym kontakcie ze wszystkimi pracownikami lub z przełożonym – wynika z badania przeprowadzonego w lipcu przez firmę rekrutacyjną HRK S.A. Według ekspertów nie pozwala to na niezbędną regenerację sił. W tym roku, gdy większość z nas pozostaje na urlopie w domu, a jeżeli wyjeżdża, to nie za granicę, oderwanie się od spraw zawodowych jest jeszcze trudniejsze.



Fot. Pixabay

Zawsze oczywiście możemy skorzystać z rady dr Davida Lewisa z Uniwersytetu Sussex, według którego urlop nie powinien trwać dłużej niż trzy dni, bo w przeciwnym wypadku porolopowy szok jest tak duży, że szkodzi naszemu zdrowiu psychicznemu i fizycznemu. Uznajmy to jednak za stwierdzenie co najmniej kontrowersyjne.

Zobowiązanie pracownika przez pracodawcę do pozostawania w gotowości do pracy czy wymuszanie na nim świadczenia pracy w czasie urlopu wypoczynkowego (werbalne, pozawerbalne – przez presję psychiczną lub spowodowane wadliwą organizacją pracy powodującą konieczność wykonywania obowiązków pracowniczych w tym okresie) stanowi zaprzeczenie istoty urlopu wypoczynkowego przeznaczonego na czas niezakłóconego odpoczynku pracownika – wyrok Sądu Najwyższego z marca 2017 r.

Prawo sobie, a życie sobie

Jak przypominają autorzy badania, zgodnie z polskim prawem przynajmniej jedna część wypoczynku powinna trwać nieprzerwanie 14 następujących po sobie dni kalendarzowych. To rozwiązanie pozostało mimo zapisów tarczy antykryzysowej, które władztwo nad urlopem pracownika w znacznie większym stopniu niż dotychczas oddaje w ręce pracodawcy. Dotyczy to przede wszystkim urlopu zaległego, choć oczywiście jest, że w sytuacjach kryzysowych, gdy miejsca pracy są zagrożone, osoby przywiązane do swojego zatrudnienia, czujące jakkolwiek presję by w nim pozostać, znacznie chętniej odstępują od swoich planów urlopowych na rzecz propozycji pracodawcy, aby jednak z nich zrezygnowali. Z drugiej strony może być i tak, że ktoś zostaje wysłany na urlop, mimo że wcale tego nie planował, bo np. pracodawca ma przerwę w zamówieniach. Wracając jednak do badania HRK S.A. „Stres w pracy. Raport 2020” wskazuje ono, że co szósty pracownik, nawet w zwykłych okolicznościach, nie dostaje od swojego przełożonego możliwości skorzystania z nieprzerwanego urlopu trwającego co najmniej 14 dni przez przerwę. Aż 59 proc. pracowników deklaruje, że podczas jego trwania jest w ciągłym kontakcie ze wszystkimi pracownikami lub przełożonym. Jedynie 36 proc. jest w stanie wyłączyć telefon, czy nie odbierać firmowych e-maili.

Do pracodawcy z wyrokiem sądu

Jeśli ktoś chciałby to zmienić, to może powołać się na wyrok Sądu Najwyższego z marca 2017 r., który rozpatrując skargę kasacyjną stwierdził, że „trzeba zgodzić się z twierdzeniem, że zobowiązanie pracownika przez pracodawcę do pozostawania w gotowości do pracy czy wymuszanie na nim świadczenia pracy w czasie urlopu wypoczynkowego (werbalne, pozawerbalne – przez presję psychiczną lub spowodowane wadliwą organizacją pracy powodującą konieczność wykonywania obowiązków pracowniczych w tym okresie) stanowi zaprzeczenie istoty urlopu wypoczynkowego przeznaczanego na czas niezakłóconego odpoczynku pracownika”.

Kryzys nie sprzyja urlopowemu wypoczynkowi

Badanie HRK S.A. wyraźnie pokazało, że kryzys nie sprzyja spokojnemu spędzeniu urlopu. Wynika z niego bowiem, że ponad połowa Polaków wciąż boi się nagłej utraty pracy. Pracownicy ci sądzą, że pozostawanie w kontakcie z przełożonymi nie pozwala o nich zapomnieć i w efekcie daje większą szansę na powrót do firmy bez przykrych niespodzianek. Aż 28 proc. pracowników biorących udział w omawianym badaniu boi się popełnienia błędu, który pociągnie za sobą poważne konsekwencje, a 15 proc. odczuwa strach przed szefem, dlatego też przebywając na urlopie wolą deklarować chęć odpowiadania na najważniejsze wiadomości, czy też nawet wykonania zadań powierzonych im bez skrupułów przez kierownictwo. W efekcie, zadeklarowane 14 dni urlopu zmieniają się w dwutygodniowy zdalny tryb pracy.

– W tak trudnym czasie, jakim jest pandemia koronawirusa, po stronie pracodawcy leży ogromna odpowiedzialność za to, jak pracownicy będą się czuć, zarówno w biurze, jak i na zasłużonym urlopie. Stosowanie mobbingu, technik wywierania presji, szantażu, to droga donikąd. Takie działanie może i przynieść wzmoczoną pracę załogi, ale w dłuższej perspektywie stracimy wartościowych pracowników, a także pogorszymy wizerunek firmy, który będzie bardzo trudno poprawić. Z kolei,

jeżeli jesteśmy pracownikiem, który jest poddawany tego typu działaniom, powinniśmy się zastanowić, czy obecne miejsce pracy jest tego warte, może lepiej pomyśleć o swoim zdrowiu oraz zmianie pracodawcy – mówi Aneta Czernek, ekspertka HRK.

Stres pourlopowy jednak istnieje

Gdy jednak pracownikowi uda się spędzić te dwa tygodnie w błogim spokoju, bez kontaktu z firmą, powrót do pracy może wiązać się z pewnym stresem, trudnościami z wdrożeniem się do codziennych, rutynowych obowiązków. W takiej sytuacji, radzi ekspertka HRK „trzeba dać sobie czas” i wskazuje na badania, z których wynika, że dopiero w 3 tygodniu po powrocie z dłuższego wypoczynku pracownik osiąga 110 proc. swojej normalnej wydajności.

Co szósty pracownik, nawet w zwykłych okolicznościach, nie dostaje od swojego przełożonego możliwości skorzystania z nieprzerwanego urlopu trwającego co najmniej 14 dni przez przerwę.

– Natychmiastowe rzucenie się na głęboką wodę i próba nadrobienia wszystkich zaległości w ciągu jednego dnia może skończyć się fiaskiem. O ile to możliwe postarajmy się zakończyć wszystkie bieżące projekty przed wyjazdem lub przekażmy je współpracownikom. Pozwoli nam to uniknąć stresu po powrocie, a także ułatwi niemyślenie o pracy podczas wypoczynku. Należy pamiętać, że wypoczynek jest integralną częścią pracy, jednak jego forma jest kwestią bardzo indywidualną. Kluczem do sukcesu jest odpowiednie zaplanowanie urlopu. Zarówno kilkutygodniowe wakacje, jak i weekendowy wypad, mogą pomóc naładować baterie i wrócić do pracy z nową dawką energii – przekonuje Aneta Czernek. (ag)

Lewiatan pyta o dialog

W połowie lipca Instytut Badań Spraw Publicznych na zlecenie Konfederacji Lewiatan przeprowadził wśród przedsiębiorców badania z ich doświadczeń podczas pandemii. Oceniali m.in. dialog państwa z biznesem.

Badanie objęło 300 przedsiębiorców i koncentrowało się głównie na kwestiach, które będą miały znaczenie w przyszłości. Wśród nich ważne miejsce zajęły pytania o ochronę miejsc pracy i działania rządu.

Biznes się niecierpliwi

Według badania IBSP 79 proc. firm uważa, że brakuje jasnej strategii wspierania gospodarki na najbliższe kilkanaście miesięcy. Negatywnie oceniają one też dotychczasowe działania rządu – zdaniem 76 proc. ankietowanych prowadzi on zdecydowanie za mały dialog ze środowiskiem biznesu. Taki sam odsetek przedsiębiorców ma obawy, że po trzech miesiącach wsparcia zostaną sami ze swoimi problemami. Z drugiej strony, jak czytamy w raporcie, zdaniem 66 proc. pracodawców informacja na temat pomocy, jaką mogły uzyskać, była dla nich dostępna i zrozumiała. Oceniając z kolei zakres i czas zamrożenia gospodarki, 63 proc. wskazało, że trwało on zbyt długo. Biznes się wyraźnie niecierpliwi.

– Wyzwanie ostatnich czterech miesięcy pracodawcy zdali z wyróżnieniem. Pomimo ogromnych obaw, które wyrażali w naszych badaniach realizowanych podczas pandemii, wciąż starają się z optymizmem patrzeć w przyszłość. To, co zawiodło, to dialog rządu ze środowiskiem biznesu i działania informacyjne rządu – skomentował wyniki badań prezydent Konfederacji Lewiatan, Maciej Witucki.



Fot. Pixabay

Najważniejsze zwolnienie z ZUS

Z drugiej strony badanie pokazuje, że podczas pandemii pracodawcy skorzystali z pomocy państwa. Najbardziej przydatną formą wsparcia w ramach tarcz antykryzysowych było zwolnienie ze składek ZUS – tak twierdziło 61 proc. przedsiębiorców. Przy czym w przypadku prawie 20 proc. badanych dzięki tej pomocy mogli utrzymać firmę. Drugie w kolejności, jeśli chodzi o formę wsparcia, okazało się przydatne odroczenie płatności podatków i dofinansowanie przestojowego (dla 42 proc. przedsiębiorstw). Przejściowe mocno doceniło prawie 30 proc. dużych przedsiębiorców – ta forma pomocy była im niezbędna do utrzymania firmy. Bardzo ważnym wsparciem dla pracodawców (oraz pracowników) było też dofinansowanie wynagrodzeń z urzędu pracy (tak odpowiedziało 36 proc. badanych), zaś 24 proc. firm wskazało pomoc płynnościową z BGK.

Przedsiębiorców proszono również o wskazanie trudności, jakie napotkali starając się o pomoc z tarczy. Największą barierą okazała się niejasna interpretacja przepisów – tak wskazało 43 proc. przedsiębiorców. Pracodawcy narzekali także na zbyt długi czas oczekiwania na rozpatrzenie wniosku (zdaniem 40 proc. badanych). Jako kolejne przeszkody w aplikowaniu o wsparcie firmy wskazały zbyt wąskie kryteria dostępu oraz zbyt skomplikowane procedury (po 31 proc. wskazań). Ponadto 30 proc. miało problemy z uzyskaniem szczegółowej informacji. (mm)

Sektor MSP coraz bardziej cyfrowy



Fot. Pixabay

70 proc. MSP ma swoją stronę internetową, a ponad jedna trzecia korzysta z mediów społecznościowych – wynika z 23. edycji „Raportu o stanie sektora małych i średnich przedsiębiorstw w Polsce”, opracowanym przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości.

W raporcie, który ukazał się w lipcu br., zarysowano obraz sektora MSP w Polsce w oparciu o najbardziej aktualne dane statystyczne GUS.

Generalnie w ostatnich latach liczba przedsiębiorstw stale rośnie – w 2018 r. przekroczyła 2,1 mln, a zatrudnionych w nich było prawie 10 mln osób. Raport podaje wiele danych, z uwagi na doświadczenia z okresu pandemii warto jednak przyjrzeć się bliżej poziomowi cyfryzacji, innowacji i rozwoju technologicznego małego biznesu. Jaki to zatem wygląda w analizach PARP-u?

Biznes chce być innowacyjny

Z „Raportu o stanie sektora małych i średnich przedsiębiorstw w Polsce” wynika, że co piąte z nich wdraża innowacje (przy czym badaniami nie objęto mikrofirm). Do najbardziej innowacyjnych branż sektora przemysłowego należą firmy produkujące wyroby farmaceutyczne (52 proc.), komputery, wyroby elektroniczne i optyczne (51,6 proc.), chemikalia i wyroby chemiczne (45,5 proc.), zaś najmniej innowacyjna jest rekultywacja (7,4 proc.). W usługach pod względem innowacyjności najlepiej radzą sobie przedsiębiorstwa z następujących branż: ubezpieczenia, reasekura-

cja oraz fundusze emerytalne (77,6 proc.), badania naukowe i prace rozwojowe (58,5 proc.), informatyka i programowanie (43,5 proc.), natomiast najgorzej – transport lądowy i rurociągowy (12,7 proc.).

W sieci technologii

W 2019 r. odsetek przedsiębiorstw używających komputerów wyniósł 96,8 proc., co oznacza wzrost w stosunku do roku wcześniej o 0,6 proc. Podobny odsetek firm ma dostęp do internetu (96,3 proc.) – w porównaniu z 2015 r. wskaźnik ten wzrósł o 3,6 proc. Dobre wyniki zaniżają w tych obszarach małe firmy. Jeśli chodzi o sposób łączenia się z internetem, to najpowszechniej stosowany przez przedsiębiorstwa był szerokopasmowy dostęp do sieci z zastosowaniem łącza DSL. Internetu mobilnego używało 97,5 proc. dużych przedsiębiorstw (wzrost o 0,4 proc. rok do roku), 88,2 proc. – średnich (o 2 proc.) i 72,4 proc. – małych (o 8,7 proc.). W 2019 r. własną stronę internetową miało 70,2 proc. przedsiębiorstw i w tym obszarze odsetek znacząco wzrósł w porównaniu z rokiem 2018. Najlepiej pod tym względem radziły sobie firmy duże (92,7 proc.), naj słabiej małe (66,0 proc.). Dla większości przedsiębiorstw strona inter-

netowa jest przede wszystkim narzędziem marketingowym. Najczęściej bywa wykorzystywana do prezentacji wyrobów, katalogów, cenników produktów czy usług (66,2 proc. firm ogółem). Strona firmowa służy też do zamieszczania informacji o wolnych stanowiskach pracy i przesyłania dokumentów aplikacyjnych (20,7 proc.). Z funkcji składania zamówień i sprawdzania stanu ich realizacji korzysta 13,1 proc. firm, najrzadziej z możliwości personalizacji dla stałych użytkowników (7 proc.). Przedsiębiorstwa są coraz bardziej zainteresowane tym, kim są ich klienci. 13,5 proc. firm gromadziło i analizowało informacje dotyczące zachowania osób odwiedzających ich strony internetowe.

Biznes komunikuje się online

Generalnie ponad jedna trzecia przedsiębiorstw w Polsce korzysta przynajmniej z jednego z mediów społecznościowych – w tym zakresie nastąpił wzrost o 6,3 proc. w stosunku do roku 2018. Najczęściej są to serwisy społecznościowe, w mniejszym stopniu blogi i portale umożliwiające udostępnianie multimediów. Social media stają się coraz częściej głównym kanałem utrzymywania relacji z klientami, firmy rezygnują z kontaktu telefonicznego na rzecz poczty elektronicznej lub portali społecznościowych.

Dane ukryte w chmurach

PARP analizował również stopień wykorzystania w przedsiębiorstwach chmury obliczeniowej oraz systemów organizacji pracy. Z raportu wynika, że w 2019 r. z usług chmury obliczeniowej (czyli skalowalnych usług ICT za pomocą internetu) korzystało 17,5 proc. firm, najwięcej tych dużych (52 proc.), najmniej małych (14,1 proc.), w przypadku firm średnich wskaźnik wynosi 27,9 proc. Optymistyczne jest to, że w porównaniu z poprzednim rokiem zainteresowanie tymi rozwiązaniami wyraźnie wzrosło we wszystkich klasach wielkości firm – o 5–9 proc. Spośród płatnych usług oferowanych w chmurze obliczeniowej najczęściej zakupywano te, związane z udostępnieniem poczty e-mail, a także

oprogramowanie biurowe. W 2019 r. ponad jedna czwarta przedsiębiorstw (28,5 proc.) korzystała z oprogramowania klasy ERP (do zarządzania zasobami przedsiębiorstwa poprzez wymianę informacji pomiędzy jego różnymi działami), nieco więcej (31 proc.) z CRM (do zarządzania danymi o klientach), a najwięcej (36 proc.) używało EZD (systemu elektronicznego zarządzania dokumentami). Wszystkie rodzaje tych narzędzi były najbardziej popularne w przedsiębiorstwach dużych (ERP – 87,3 proc., CRM – 79,6 proc. oraz EZD – 83,9 proc.).

Pomiędzy Danią a Bułgarią

W opracowanym przez Komisję Europejską rankingu indeksu gospodarki cyfrowej i społeczeństwa cyfrowego (DESI) na rok 2020 na tle 28 państw UE Polska plasuje się na 23. miejscu. Według innej metodologii, zaproponowanej przez Eurostat, w 2018 r. ponad 50 proc. polskich firm została zaliczona do grupy o bardzo niskiej intensywności cyfrowej, natomiast prawie jedna trzecia – o niskiej. Wysoki lub bardzo wysoki poziom w tym zakresie miało 12,5 proc. przedsiębiorstw, głównie dużych (42,5 proc.).

W 2019 r. własną stronę internetową miało 70,2 proc. przedsiębiorstw z sektora MSP – w tym obszarze odsetek znacząco wzrósł w porównaniu z rokiem 2018.



W 2018 r. wartość wskaźnika dla Polski była o 5,5 proc. niższa niż średnia dla całej UE (18 proc.). Dla porównania, spośród wszystkich krajów UE największy odsetek firm o wysokim lub bardzo wysokim wskaźniku intensywności cyfrowej miała Dania (49,5 proc.), natomiast najmniejszy Bułgaria (8,6 proc.). Największy odsetek przedsiębiorstw o bardzo niskiej intensywności cyfrowej odnotowano w Bułgarii (66,6 proc.), najmniejszy – w Finlandii (11,1 proc.), przy średniej unijnej – 45,8 proc. (mm)

Jak Europejczycy znoszą pandemię

Parlament Europejski opublikował wyniki zleconego przez siebie badania dotyczącego opinii i postaw Europejczyków podczas pandemii koronawirusa.

Badanie zostało przeprowadzone na przełomie maja i kwietnia w 21 państwach Unii Europejskiej, wśród 21 804 obywateli w wieku od 16 do 64 lat.

Między niepewnością a nadzieją

Pytano między innymi o to, jak badani radzili sobie emocjonalnie z pandemią i z wprowadzonymi w związku z tą sytuacją ograniczeniami. Połowa ankietowanych uznała, że „niepewność” to stan emocjonalny najlepiej określający ich uczucia. Ale, co może zaskakiwać, aż 41 proc. odpowiedziało, że ich nastrój najlepiej oddaje słowo „nadzieja”. Około 1/3 respondentów stwierdziła, że nie jest bardzo zaniepokojona, a 13 proc. odpowiedziało, że pandemia to problem, który w ogóle ich nie dotyczy.

Natomiast co do ograniczeń wprowadzanych w poszczególnych krajach, to większość respondentów, bo 53 proc. była zdania, że korzyści zdrowotne wynikające z ich zastosowania rekompensują poniesione szkody, także ekonomiczne. Tak uważa większość Europejek; także starsi respondenci, w wieku od 55 do 64 lat częściej niż młodszy twierdzą, że korzyści zdrowotne są większe niż szkody ekonomiczne.

Przeciwnego zdania – że szkody ekonomiczne przewyższają korzyści zdrowotne było 41 proc. badanych. Jednocześnie prawie sześciu na dziesięciu respondentów (58 proc.) przyznało, że



Fot. Pixabay

doświadczyło osobistych trudności finansowych od początku kryzysu. Problemy obywateli UE obejmują utratę dochodów (30 proc.), bezrobocie lub częściowe bezrobocie (23 proc.), wykorzystanie osobistych oszczędności wcześniej niż planowano (21 proc.), trudności z płaceniem czynszu, rachunków lub kredytów bankowych (14 proc.), a także z zapewnieniem właściwych i przyzwoitych posiłków (9 proc.). Co dziesiąty respondent przyznał, że musi zwrócić się o pomoc finansową do rodziny lub przyjaciół, a 3 proc. respondentów stanęło w obliczu bankructwa. Na problemy finansowe spowodowane epidemią wskazywali najczęściej obywatele Bułgarii, Grecji, Włoch i Hiszpanii. Najrzadziej tego typu kłopoty zgłaszali mieszkańcy Danii, Holandii, Szwecji, Finlandii i Austrii.

39 proc. respondentów z 21 badanych krajów UE stwierdziło, że w dobie pandemii nie doświadczyło żadnych osobistych problemów finansowych.

Szersze kompetencje dla UE

Ankieterzy pytali też, jak Europejczycy oceniają solidarność państw UE w walce z pandemią. W świetle ich odpowiedzi Unia pod tym

względem się nie sprawdziła. Okazało się bowiem, że prawie sześciu na dziesięciu respondentów (57 proc.) jest niezadowolonych z poziomu solidarności między państwami członkowskimi, w tym 22 proc. jest bardzo niezadowolonych.

W tej grupie najwięcej jest obywateli państw, które najmocniej ucierpiały w trakcie pandemii, a więc Hiszpanii, Włoch, ale także Grecji. Tylko nieco bardziej zadowoleni z poziomu solidarności europejskiej w czasie zarazy są obywatele Austrii, Belgii i Szwecji. Może dlatego niemal 70 proc. ankietowanych Europejczyków chce, by UE miała szersze kompetencje do radzenia sobie z kryzysami takimi jak pandemia koronawirusa. Najwięcej zwolenników takiego rozwiązania jest w Irlandii i Portugalii, najmniej w Czechach i w Szwecji.

Co szósty respondent (17 proc.) twierdzi, że brał udział w debatach online na temat środków przeciwko pandemii koronawirusa, w tym 4 proc. odpowiedziało, że są „zdecydowanie” zaangażowane w taki dyskus. Większość jednak nie angażuje się w internetowe debaty na ten temat.

A co Europejczycy wiedzą o działaniach Unii w dobie kryzysu? Prawie trzy czwarte respondentów, 74 proc., słyszało, widziało lub czytało o środkach podjętych przez UE w odpowiedzi na pandemię koronawirusa (ale konkrety znało tylko 33 proc.). Ponad połowa ankietowanych – 52 proc., nie była zadowolona z podjętych działań. I tu największą grupę stanowili obywatele Grecji, Hiszpanii i Włoch. Natomiast najwięcej aprobujących je było w Danii, Finlandii, Holandii i Irlandii. Zupełnie inaczej ankietowani ocenili działalność ich państw. Z ich działań było zadowolonych 56 proc. badanych.

Nieświęte wolności osobiste

Okazało się też, że dla Europejczyków wolności osobiste mają swoje granice. Około dwóch trzecich respondentów (68 proc.) uznało bo-

wiem, że walka z pandemią uzasadnia ich ograniczenia. W każdym badanym kraju takiego zdania była ponad połowa badanych. Ponadto 51 proc. respondentów poparło korzystanie przez władze z aplikacji na telefonie komórkowym w celu ograniczenia rozprzestrzeniania się wirusa, podczas gdy ponad jedna trzecia (39 proc) była przeciwna stosowaniu przez władze tego środka.

Dla 28 proc. respondentów pandemia nie jest wytłumaczeniem dla ograniczeń wolności osobistej

Zdaniem Polaków

W Polsce zdecydowana większość ankietowanych (75 proc.) słyszała, że Unia Europejska podejmuje działania w związku z pandemią koronawirusa. Jednak o konkretnych jej krokach wiedziało tylko 31 proc. respondentów. Połowa grupy, która o nich słyszała, była z działań UE zadowolona. Badanie pokazało też, że zdecydowana większość Polaków, bo 70 proc., chce, by UE w przyszłości uzyskała większe kompetencje do radzenia sobie z podobnymi kryzysami. Jednocześnie 43 proc. respondentów w Polsce była usatysfakcjonowana z poziomu solidarności europejskiej podczas pandemii.

Polacy są przekonani, że reakcja rządu na kryzys była przesadzona – wynika z badania. Jesteśmy też krajem, w którym większość respondentów (58 proc.) uznało, iż negatywne skutki ekonomiczne kwarantanny przeważają nad korzyściami zdrowotnymi. Tylko 36 proc. było przeciwnego zdania. Co do korzystania przez rząd z aplikacji mobilnych do walki z pandemią to 40 proc. Polaków pytanym przez ankietowanych uznało to za odpowiedni środek, natomiast 46 proc. było przeciwnego zdania. Okazało się też, że dla Polaków najbardziej wiarygodnymi źródłami informacji o pandemii są naukowcy – tego zdania było 40 proc. respondentów. Dla 34 proc. jest nim Światowa Organizacja Zdrowia, a dla 28 proc. instytucje służby zdrowia. (ez)

Nowa Rada ds. Polityki Senioralnej przy ministrze rodziny

2 lipca minister rodziny, prac i polityki społecznej Marlena Małag powołała nową Radę do spraw Polityki Senioralnej na kadencję 2020–2024. Wręczyła nominacje jej członkom oraz powołała na przewodniczącą Rady prof. Józefinę Hryniewicz. W inauguracyjnym posiedzeniu uczestniczył również wiceminister rodziny Stanisław Szwed.

Od pierwszego spotkania członkowie Rady przejawiali duży entuzjazm i wolę działania na rzecz osób starszych, poprawy ich sytuacji życiowej, wzrostu aktywności zawodowej i społecznej, ochrony zdrowia a także dostrzegania ich roli w społeczeństwie, która musi systematycznie rosnać. Jak podkreślano seniorzy to już jedna trzecia Polaków i wszystko wskazuje na to, że z biegiem lat będzie ich coraz więcej. Otwierając inauguracyjne posiedzenie minister Marlena Małag zaapelowała o „współpracę i współtworzenie dobrych rozwiązań dla polityki rodzinnej: od wsparcia dla rodzin z dziećmi do polityki senioralnej – która stanowi klamrę dla międzypokoleniowego podejścia”. Przypomniała, że już Rada pierwszej kadencji wniosła swój wkład w przygotowanie założeń do przyjętego przez RM w 2018 r. dokumentu „Polityka społeczna wobec osób starszych 2030. Bezpieczeństwo – Uczestnictwo – Solidarność”.

– Rada stanowi niezwykle istotny organ opiniotwórczo-doradczy w sprawach dotyczących osób starszych oraz bardzo cenne eksperckie wsparcie, w szczególności w zakresie opracowywania dalszych kierunków działań adresowanych do osób starszych w Polsce – mówiła minister rodziny.

Wiceminister Stanisław Szwed, nadzorujący w resorcie politykę senioralną podkreślił, że „Rada będzie stanowić forum dialogu o koncepcji, kształtowaniu i ustalaniu kierunków rozwoju polskiej polityki społecznej wobec starzejącego się społeczeństwa”. Jako jej najważniejsze zadania wskazał: przygotowanie nowych programów rządowych wspierających osoby starsze na lata 2021–2025 oraz nowelizacja ustawy o osobach starszych.

Jako kolejna zabrała głos prof. Józefa Hryniewicz. Przypomniała, że głównym zadaniem Rady I kadencji było przygotowanie założeń do polityki społecznej wobec osób starszych do roku 2030 pod przewodnictwem prof. Piotra Szukalskiego. Dziś, jak zaznaczyła, szczególnym wyzwaniem jest wspieranie seniorów w sytuacji pandemii koronawirusa, który jest dla nich szczególnym zagrożeniem. Dlatego też nowa Rada powinna bacznie przyglądać się, analizować i wnioskować w obszarach obejmujących m.in.: warunki życia; sytuację dochodową; warunki mieszkaniowe; bezpieczeństwo drogowe; aktywność i uczestnictwo osób starszych; miejsce osób starszych w społeczeństwie i w rodzinie; rola seniorów w podtrzymaniu dziedzictwa narodowego; usprawnienie systemu ochrony zdrowia osób starszych.



Fot. senior.gov.pl

– Kolejnym wyzwaniem będzie opracowanie sposobu dotarcia do samorządów oraz przedsiębiorców, przekonanie ich co do konieczności podejmowania zadań na rzecz osób starszych – mówiła przewodnicząca Rady.

Wybrane zostało prezydium Rady do spraw Polityki Senioralnej, w skład którego weszli:

przewodnicząca prof. Józefa Hrynkiewicz; zastępcy: prof. Katarzyna Wieczorowska-Tobis oraz prof. Piotr Szukalski. Na sekretarza powołano dr inż. Anitę Richter-Kaźmierską, a członkami prezydium Rady zostali: dr Artur Dąbrowski i Kordian Kulaszewicz.

W dalszej części posiedzenia swoimi uwagami co do jej działań dzielił się członkowie nowej Rady. Dominik Rozkrut, prezes Głównego Urzędu Statystycznego, poinformował o utworzeniu specjalnego ośrodka GUS ds. polityki senioralnej w Białymstoku i zachęcił do korzystania z wiedzy i danych Urzędu. Poseł na Sejm dr Joanna Borowiak zgłosiła gotowość współpracy parlamentu w kreowaniu polityki senioralnej, wymianę informacji między Radą i sejmową Komisją Polityki Senioralnej, której jest przewodniczącą.

Ewa Biłek-Regnowska mówiła o działaniach swojego Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Serce dla Serca” przy parafii św. Trójcy w Bielsku Białej oraz specjalnych działaniach dostosowanych do potrzeb seniorów w czasie epidemii koronawirusa.

Bożena Monika Figiel przedstawiła główne działania Caritas Polska skierowane na rzecz pomocy seniorom m.in. działania organizowane wspólnie z Fundacją Biedronki w czasie trwającej nadal epidemii.

Prof. Piotr Szukalski wskazał na potrzebę ewaluacji programów rządowych oraz przygotowywania nowej ich wersji. Mówił też o znaczeniu planowanego Centrum Zdrowia 75+ przez Ministerstwo Zdrowia

Dr Elżbieta Ostrowska, przewodnicząca Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów mówiła o destrukcyjnym wpływie epidemii na życie seniorów, którzy byli w podwójny sposób zamknięci, pogłębiła się ich samotność.

– Część seniorów była zupełnie pozbawiona kontaktów ze społeczeństwem. Konieczne jest podjęcie działań na rzecz utworzenia ogólnopolskiego telefonu zaufania dla osób starszych, udzielającego wsparcia psychicznego; przeciwdziałaniu wykluczeniu cyfrowemu osób starszych, odmrożenie dostępu do podstawowej opieki zdrowotnej, który był mocno ograniczony w czasie epidemii, przez co seniorzy oszczędzali na lekach, często sami zmniejszali dawki leków – mówiła dr Elżbieta Ostrowska.

Pan Mieczysław Wojtaszek zauważył, że program senioralny rządu „wspiera zadania własne gmin i powiatów, stanowi ogromny wkład finansowy w realizację zadań, które bez tego wsparcia nie byłyby realizowane”. Podkreślił, że kolejnym ogromnym wyzwaniem dla gmin jest zapotrzebowanie na tworzenie hospicjów, które można byłoby rozważyć jako konieczne do tworzenia przez samorządy.

– Kolejnym zadaniem do rozważenia jest zwiększenie informowania o programach senioralnych i treściach przeznaczonych dla seniorów w mediach. Szczególnym wsparciem powinny być także objęte organizacje senioralne i rady seniorów – mówił Mieczysław Wojtaszek.

Prof. Katarzyna Wieczorowska-Tobis stwierdziła, że czas epidemii pokazał różne oblicza, przede wszystkim, że społeczeństwo dba o seniorów i niesamowitą empatię ludzi młodych, którzy w ramach różnorodnych akcji wolontariackich potrafią wspierać osoby starsze. Chodzi np. o konsultacje lekowe realizowane przez studentów medycyny.

Zdaniem wiceministra rodziny Stanisława Szweda Rada ds. Polityki Senioralnej będzie stanowić forum dialogu o koncepcji, kształtowaniu i ustalaniu kierunków rozwoju polskiej polityki społecznej wobec starzejącego się społeczeństwa.

Agnieszka Komar-Morawska mówiła o głównych działaniach MKiDN na rzecz seniorów, a w tym: ofercie dla grup o szczególnych potrzebach, dojrzałej części społeczeństwa, optymalizacji dostępu do dóbr kultury.

W podsumowaniu spotkania uzgodniono, że we wrześniu odbędzie się kolejne spotkanie Rady, podczas którego zostaną ocenione rekomendacje Rady poprzedniej kadencji a także program senioralny rządu do roku 2030. Chodzi o uwzględnienie zmieniającej się sytuacji społeczno-gospodarczej, demograficznej, a co za tym idzie sytuacji życiowej i potrzeb osób starszych. (ag)

Światowy szczyt MOP online

Pandemia zmieniła globalną gospodarkę i pogrążyła świat pracy w bezprecedensowym kryzysie – mówił podczas lipcowego szczytu Międzynarodowej Organizacji Pracy jej szef – Guy Ryder. Za nami największe w historii zgromadzenie wirtualne pracowników, pracodawców i rządów z udziałem szefów ONZ, WHO, MFW, WTO i OECD.

Światowy szczyt MOP online został zorganizowany w miejsce Międzynarodowej Konferencji Pracy, która, z oczywistych powodów, trzeba było odwołać. Wydarzenie składało się z dwóch części: pięciu imprez regionalnych (1–2 lipca) oraz trzech imprez globalnych (7–9 lipca) i było transmitowane na żywo z tłumaczeniem na kilka języków.

Według danych MOP w drugim kwartale 2020 r. liczba godzin pracy zmniejszyła się o 14 proc. //

Szczyt zapowiadano jako szansę na omówienie wyzwań i reakcji państw, które zmagają się z pandemią czy rozpoczynają proces odbudowy. Nic dziwnego, pandemia COVID-19 ujawniła kruchość firm oraz niepewność sytuacji zawodowej milionów pracowników na całym świecie. Według danych MOP w drugim kwartale 2020 r. liczba godzin pracy zmniejszyła się o 14 proc. Otwierając jedną z sesji dyrektor generalny MOP Guy Ryder powiedział, że ludzkość stoi w obliczu najgorszego kryzysu od pokoleń, ale dzięki właściwym wyborom politycznym uda się go przezwyciężyć.

Wydarzenia regionalne

Pierwszego dnia szczytu odbyło się wirtualne spotkanie regionalne Europy i Azji Środkowej pt. „COVID-19 i świat pracy: Budowanie lepszej przyszłości pracy”, w tym dwie dyskusje panelowe: „Wspieranie przedsiębiorstw, miejsc pracy i dochodów” oraz „Ochrona pracowników w miejscu pracy”.

W trakcie pierwszych dwóch dni szczytu (1–2 lipca) przedstawiciele rządów, pracodawców i pracowników oraz środowiska akademickiego z pięciu regionów świata – Afryki, obu Ameryk, państw arabskich, Azji i Pacyfiku oraz Europy – dyskutowali o ogromnych kosztach pandemii COVID-19 wpływających na ich gospodarki, rynek pracy i społeczeństwo.

Wnioski z wszystkich pięciu spotkań wybrzmiały 7 lipca, podczas Dnia Regionalnego, kiedy podsumowane zostały najważniejsze elementy dyskusji z wydarzeń regionalnych. M.in. w panelu „Jak zbudować lepszą przyszłość pracy”, jego moderatorka Conny Czymoch wraz z Guyem Ryderem zastanawiała się, jak spostrzeżenia z dyskusji regionalnych przenieść na poziom globalny, aby zaradzić zarówno obecnemu kryzysowi, jak i zbudować lepszą przyszłość pracy po pandemii.

Wyjść z kryzysu mocniejszy

8 lipca miał miejsce Światowy Dzień Liderów, który wirtualnie zgromadził szefów państw i rządów. Wziął w nim udział także sekretarz generalny ONZ, Antonio Guterres. Podkreślił znaczenie w czasie pandemii globalnej solidarności, ponieważ żaden kraj nie jest w stanie samodzielnie pokonać kryzysu. Zwrócił uwagę, że szczyt MOP jest okazją dla rządów, przedstawicieli pracowników i pracodawców do sformułowania najlepszych odpowiedzi w owym kryzysie. Wyjście z niego, mówił, „nie jest wyborem między zdrowiem lub pracą a gospodarką. Są one bowiem ze sobą powiązane. Albo wygramy na wszystkich frontach, albo ponieśmy porażkę na wszystkich frontach”.

– Mamy już solidne podstawy do działań i rozwiązań – „Deklarację z okazji stulecia MOP na rzecz przyszłości pracy”, a także „Agendę na rzecz zrównoważonego rozwoju 2030” i jej cel 8,

dotyczący godnej pracy i wzrostu gospodarczego. Razem możemy wyjść z tego kryzysu mocniejsi, z godnymi miejscami pracy oraz jaśniejszą, bardziej równą i bardziej ekologiczną przyszłością dla nas wszystkich – dodał. Szef ONZ zwrócił uwagę, że podczas gdy niektóre kraje dopiero wkraczają w najgorszą pandemię, inne walczą o otwarcie swoich gospodarek.

Podobny ton zabrzmiał w wypowiedzi dra Tedrosa Adhanoma Ghebreyesus, dyrektora generalnego Światowej Organizacji Zdrowia, który zwrócił uwagę na to, że nasze systemy, miejsca pracy, źródła utrzymania i gospodarka są ze sobą mocno powiązane.

– WHO apeluje do organów prawnych, organizacji pracodawców i pracowników w sektorze zdrowia. Razem mamy obowiązek chronić tych, którzy nas chronią – powiedział.



Fot. ILO

Powrót do roku 2013?

Podczas Światowego Dnia Liderów głos zabrał także sekretarz generalny OECD, Angel Gurría.

– Przeżywamy połączony globalny kryzys zdrowotny i gospodarczy, jakiego nikt z nas nigdy nie doświadczył. W pierwszym półroczu 2020 r. KB w krajach OECD spadł o ok. 15 proc. Przez cały rok, nawet jeśli uda się uniknąć drugiej fali infekcji, spodziewamy się, że światowy PKB będzie o 6 proc. niższy niż w 2019 r. – podkreślił. Zauważył przy tym, że recesja znalazła już odzwierciedlenie na rynku pracy: stopa bezrobocia w całej OECD wzrosła gwałtownie z 5,2 proc. w lutym do 8,4 proc. w maju. Oczekuje się, że do końca tego roku wzrośnie do 9,4 proc., zakładając kolejną pojedynczą falę

zakazań, a do końca 2021 r. spadnie stopniowo do 7,7 proc. Przyznał jednak, że gdyby pod koniec 2020 r. doszło powszechnie do drugiej fali zachorowań, wyniki dotyczące produkcji i zatrudnienia byłyby jeszcze gorsze: mediana gospodarki OECD będzie na tym samym poziomie PKB na mieszkańca w 2021 r., co w roku 2013 r.

Powszechne środki podtrzymujące życie gospodarek będą musiały być stopniowo dostosowywane do warunków, w jakich znajdują się sektory, przedsiębiorstwa i pracownicy. Oznacza to spacer po cienkiej linii.

Ankieta OECD przeprowadzona w kwietniu wykazała, że pracownicy o niskich zarobkach byli około dwa razy bardziej narażeni na utratę pracy niż ci o zarobkach wysokich. Dodatkowo światowy kryzys finansowy zniszczył prawie jedno na dziesięć miejsc pracy osób poniżej 30. roku życia.

Wszystko jest możliwe

Przemawiając na zakończenie szczytu dyrektor generalny MOP mówił z uznaniem o zaangażowaniu światowych przywódców w budowanie lepszego świata pracy jako kluczowego elementu wychodzenia z kryzysu związanego z COVID-19. – Myślę, że trudno jest przecenić poziom determinacji, aby przezwyciężyć kryzys i zbudować coś lepszego. Od teraz wszystko jest możliwe – powiedział Guy Ryder.

Dodał, że w by przywrócić świat pracy do równowagi trzeba wykorzystać kilka bardzo ważnych narzędzi. – Niektóre są nam bardzo dobrze znane, jak np. dialog społeczny i międzynarodowe standardy pracy. Mamy też w rękach stosunkowo nowy atut – „Deklarację z okazji stulecia MOP na rzecz przyszłości pracy”. Myślę, że wszyscy widzimy, jak cenny jest dla nas plan działania, aby pójść krok naprzód – przekonywał.

Ostatni dzień szczytu, Dzień Partnerów Trójstronnych MOP, był okazją do wymiany poglądów wśród reprezentantów rządów, pracowników i pracodawców ze 187 państw członkowskich między innymi o tym, jak deklaracja z okazji stulecia MOP może pomóc w wyjściu z pandemii i budowaniu lepszego świata pracy. (mm)



Fot. Pixabay

Unijny program wspierający młodych na rynku pracy

Most przez czas niepewności

Mateusz Szymański

Autor to pełnomocnik ds. młodych Komisji
Krajowej NSZZ Solidarność

Nagłe zamknięcie gospodarek spowodowane pandemią koronawirusa stało się przyczyną poważnych zagrożeń dla miejsc pracy i dochodów pracowników. Jak zwykle przy takich okazjach jako pierwsi uderzenie przyjmują najsłabsi – ci, którzy pracują na różnego rodzaju umowach atypowych.

Najczęściej są to ludzie młodzi, którzy posiadają pracę od niedawna i dopiero zdobywają doświadczenie – ostatni do zatrudnienia i pierwsi do zwolnienia

I przed pandemią nie było różowo

Trudno dziś szacować skutki kryzysu. Dane zbierane przez Eurostat nie pokazują pogromu na europejskim rynku pracy. W Polsce bezrobocie rejestrowane rośnie dość powoli, jeśli zestawimy je z zapowiedziami biznesu z pierwszych dni zmrożenia gospodarki, iż zatrudnienie może stracić nawet 3 miliony osób.

Dane o bezrobociu młodych również przedstawiają się nieźle i pozostają na poziomie obserwowanym jeszcze przed kryzysem. Nie oznacza to jednak, że nie ma czym się martwić.

Po pierwsze wiele wskazuje na to, że skutki pandemii będą widoczne w długim okresie. Po drugie istnieje poważna obawa o kolejną falę uelastycznienia rynku pracy. Politycy, często chcący zademonstrować swoją determinację w walce o obronę miejsc pracy, skłaniają się ku oczekiwaniom pracodawców i wprowadzają zmiany zmniejszające ochronę zatrudnienia. Rzekomo tymczasowe, w praktyce jednak wiele z tych zmian zostaje z nami także w lepszych czasach i zwyczajnie szkodzi. Tym sa-

mym młodzi ludzie zapewne nie unikną trudności.

Pamiętajmy również, że sytuacja młodych ludzi na rynku pracy nie malowała się różowo także wcześniej. Znane bolączki związane z wejściem młodych ludzi na rynek pracy pozostają aktualne. Bezrobocie osób młodych jest ponad dwukrotnie wyższe niż bezrobocie ogółem i to oni znacznie częściej doświadczają niskiej jakości zatrudnienia. Doskonale to widać w Polsce. Nie przez przypadek w 2012 r. NSZZ Solidarność przeprowadził kampanię pod tytułem „Syzyf”, w której zatrudnienie młodych na umowach śmieciowych porównano do losów owej mitycznej postaci. Swego czasu zła sytuacja młodych ludzi w UE doprowadziła do tego, że wchodzących na rynek pracy po roku 2008 zaczęto nawet określać jako stracone pokolenie.

Pandemia i związany z nią kryzys wprowadzają dodatkowo czynnik ogromnej niepewności. Zamknięcie gospodarki nastąpiło nagle, bez zapowiedzi. Następnie wprowadzono działania zaradcze i w normalnych warunkach czekaliibyśmy na sygnał, że sprawy idą w dobrym kierunku. Tak jednak się nie dzieje. Nie wiemy, kiedy pandemia się zakończy, jak będą wyglądały kolejne fale zachorowań i jakie działania będą podejmowane, by z nią walczyć. To nie pozostanie obojętne dla gospodarki i rynku pracy. Dla każdego młodego człowieka taka niepewność to istny koszmar. Było jej wiele, a mamy dokładkę. W takich warun-

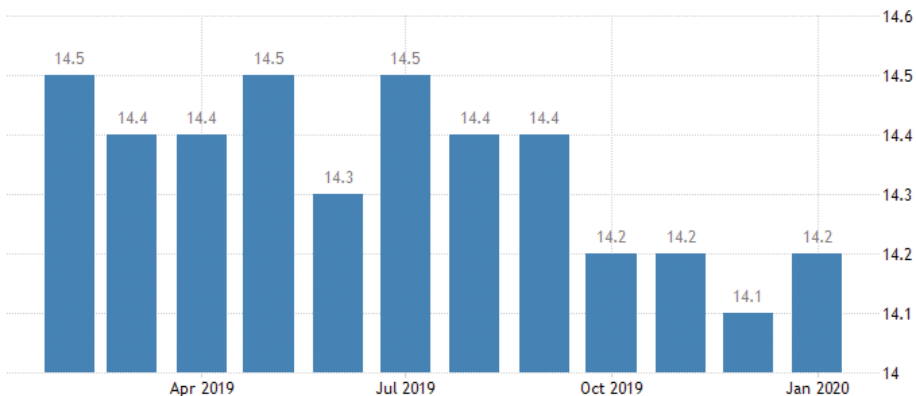
kach trudno odpowiedzieć sobie nawet na podstawowe pytania: Czy planować rodzinę? Kontynuować edukację? Wyprowadzić się od rodziców?

Poziom bezrobocia młodzieży jest w większym stopniu uzależniony od cyklu koniunkturalnego niż poziom bezrobocia dorosłych. Jako nowe osoby na rynku, posiadające ograniczone doświadczenie zawodowe, osoby młode mają mniejsze szanse na znalezienie pracy, a w przypadku słabego cyklu koniunkturalnego łatwiej jest je zwolnić.

Gwarancje do poprawek

Rozwiewać takie dylematy powinna odpowiednio zaprojektowana polityka publiczna. W obliczu ubiegłego kryzysu ekonomicznego, widząc dramatyczną sytuację młodych osób na rynku pracy, postanowiono za pomocą środków unijnych i krajowych uruchomić programy wsparcia zatrudnienia młodych. W tym celu na szczęblu Unii Europejskiej powołano „Inicjatywę na rzecz zatrudnienia młodych” – fundusz o wartości blisko 9 mld euro, który był następnie rozdysponowany na rzecz poszczególnych państw członkowskich na wdrażanie tzw. gwarancji dla młodzieży. Zgodnie z nimi

Wykres 1. Stopień bezrobocia młodzieży w Unii Europejskiej



Źródło: tradingeconomics.com i Eurostat.

należy zapewnić każdej osobie do 25. roku życia dobrą ofertę zatrudnienia, edukacji lub stażu w ciągu czterech miesięcy od dnia jej rejestracji w publicznych służbach zatrudnienia.

W wielu państwach członkowskich duża liczba młodych pracowników jest zatrudniona na podstawie umów o pracę na czas określony nie z własnej woli i trudno jest im przejść na zatrudnienie na czas nieokreślony.

Gwarancje były wdrażane także w Polsce. Jak zwraca się uwagę w materiale informacyjnym Komisji Europejskiej na temat sytuacji dotyczącej implementacji programu, w Polsce jest on dobrze rozwinięty i odpowiednio monitorowany. Sumarycznie, nieco ponad 54 proc. osób zaliczanych do grupy NEETs zostało objętych gwarancjami, co jest wynikiem lepszym niż średnia unijna. Niemniej tylko niecała połowa zarejestrowanych w urzędach pracy młodych ludzi otrzymała wsparcie w ciągu 4. miesięcy. Ponadto tylko około 23 proc. osób było w dobrej sytuacji po upływie 6. miesięcy od wyjścia ze wsparcia w ramach programu, a to jest wynik znacząco gorszy od średniej unijnej. Jak więc widać obraz dotyczący wdrożenia w Polsce programu nie jest jednoznaczny. System ma swoje mocne i słabe strony. Szczególnie martwi brak poprawy sytuacji młodych po wyjściu z programu co może sugerować, że oferta wsparcia nie jest odpowiednia.

Dlatego też omawiana inicjatywa stała się przedmiotem zainteresowania NSZZ Solidarność. W dokumentach związku możemy znaleźć pozytywną opinię na temat samej idei gwarancji. Zwraca się jednak uwagę na to, że pojęcie „pracy” zawarte w ustawie o promocji zatrudnienia i innych instytucjach rynku pracy prowadzi do utrwalania niskiej jakości zatrudnienia. Wynika to z tego, że definiuje się w tej ustawie pracę jako „zatrudnienie lub inną pracę zarobkową (...)”. Sformułowanie „inna praca zarobkowa”, obejmuje z kolei takie formy zatrudnienia jak umowy cywilno-



prawne. W jednej ze swoich opinii Solidarność apelowała o wyłączenie możliwości oferowania atypowego zatrudnienia. Związek podnosił również, że „należy zapewnić, by oferta przedstawiana młodej osobie odpowiadała profilowi uczestnika i zapotrzebowaniu na rynku pracy, a tym samym prowadziła do trwałego zatrudnienia”.

Program po nowemu

Bez wątpienia program zakorzenił się w unijnym systemie wsparcia zatrudnienia ze wszystkimi swoimi plusami i minusami. Dlatego też, w obliczu spodziewanych problemów młodych ludzi na rynku pracy zmienionych przez koronawirus, jak i przy okazji prac nad nowymi wieloletnimi ramami finansowymi na lata 2021–2027, mówi się o jego kontynuacji jako części składowej Europejskiego Filara Praw Socjalnych. Nowa propozycja określana jest jako „Most do pracy”.

Komisja Europejska zapowiada, że wsparcie inwestycji związanych ze wsparciem zatrudnienia osób młodych będzie traktowane prio-

rytetowo. Novum ma być rozszerzenie grupy wiekowej, która będzie mogła korzystać z tego programu, do osób w wieku 15–29 lat. Dotychczas w większości państw członkowskich górną granicę wsparcia stanowiło 25 lat. Dokument prezentujący „Most do pracy” zapowiada również, że program ten będzie bardziej włączający, w szczególności dla osób, które znajdują się trudnym położeniu. Ponadto mówi się o tym, że wsparcie ma być powiązane z potrzebami firm, które oferują odpowiednie przeszkolenie, zwłaszcza w zakresie zielonej i cyfrowej transformacji. Wspomina się także o odpowiednim poradnictwie i mentoringu.

Stopa bezrobocia młodzieży to odsetek bezrobotnych w grupie wiekowej 15–24 lata w stosunku do całkowitej siły roboczej w tej grupie wiekowej (obejmującej zarówno zatrudnione, jak i bezrobotne osoby młode z wyłączeniem osób biernych zawodowo, tj. osób młodych, które ani nie pracują, ani nie są dostępne na rynku pracy, ani nie poszukują pracy).

Za krótki ten most

Trudno nie zgodzić się z tym, że młodzi ludzie potrzebują wsparcia we wchodzeniu na coraz trudniejszy rynek pracy. Pojawiają się jednak głosy, iż unijna propozycja nie jest w pełni satysfakcjonująca. Szczególnie mocno brzmi głos Komitetu Młodych Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych (EKZZ), który podkreśla w swojej nowej kampanii, że „to czas na miejsca pracy wysokiej jakości”. W liście do przewodniczącej Komisji Europejskiej EKZZ i Komitet Młodych EKZZ podkreślają: „byliśmy pionierami tworząc <<Gwarancje dla młodzieży>>(…). Niestety, nie przeciwdziałały one istniejącym tendencjom na rynku pracy, które dawały podatny grunt pod niepewność, zmuszając pracowników do akceptowania złych warunków pracy i płac na poziomie minimum socjalnego, stawiając ich poza zasięgiem systemów zabezpieczenia społeczne-

go”. EKZZ zauważa odwołanie w projekcie zaleceń do treści Europejskiego Filara Praw Socjalnych i podkreślenie potrzeby zapewnienia minimalnych standardów odnoszących się do jakości zatrudnienia, jednak wyraźnie daje do zrozumienia, że formuła zaleceń jest niewystarczająca i zbyt ogólna. Dlatego w rezolucji przyjętej w lipcu 2020 r. Komitet Wykonawczy EKZZ wyraźnie zaznaczył, że programy wsparcia zatrudnienia młodych osób muszą uwzględniać wiążące kryteria jakościowe.

Jakość, czyli co?

Na czym polega wspomniana przez EKZZ „jakość”? W ujęciu ogólnym program nie może prowadzić do dumpingu socjalnego, płacowego i prekaryzacji. By tak było, EKZZ domaga się m.in., by dopuścić do udziału w systemie tylko tych pracodawców, którzy działają zgodnie z prawem i porozumieniami zbiorowymi oraz płacą podatki. EKZZ chce również, by program wykluczał te podmioty, które dążą do zastępowania regularnych kadr pracownikami objętymi programem. Europejski ruch związkowy podkreśla również potrzebę zapewnienia transparentności, odpowiednich warunków pracy i płacy oraz procedur skargowych. Uwadze nie umyka również kwestia powszechnego i równego dostępu do systemu ubezpieczeń społecznych. Wśród innych postulatów zgłaszanych przez związki zawodowe pojawiają się te dotyczące wymiaru edukacyjnego, doradztwa zawodowego i monitorowania losów osób wychodzących z programu, walidacji i uznawania nabytych umiejętności oraz kwalifikacji. Istotne jest, że powyższe kryteria winny być przedmiotem wiążących uzgodnień pomiędzy partnerami społecznymi i przez nich powinny być wdrażane.

Podsumowując – inicjatywa Komisji Europejskiej, by wzmocnić już istniejący system wsparcia młodych osób na rynku pracy i stworzyć „Most do pracy” zasługuje na pełne wsparcie. Problem ten nie może zniknąć z agendy europejskiej i krajowej, ponieważ w zbyt wielkim stopniu przekłada się na długoterminowy rozwój społeczny i ekonomiczny. Niemniej, „Gwarancje dla młodzieży” nie mogą naznaczać niskiej jakości zatrudnieniem.

O przemyśle motoryzacyjnym, zmianach w Karcie nauczyciela i funduszach europejskich

Trzeba wesprzeć motoryzację

8 lipca odbyło się posiedzenie **Zespołu Problemowego RDS ds. Polityki Gospodarczej i Rynku Pracy**. Tematem spotkania była sytuacja przemysłu motoryzacyjnego w Polsce. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej reprezentowała wiceminister Alina Nowak.



Fot. Pixabay

Jak mówił Mirosław Grzybek z OPZZ przemysł motoryzacyjny to jeden z najbardziej innowacyjnych sektorów gospodarki w Polsce. Przypomniał, że w tego typu zakładach pracuje obecnie około 400 tysięcy pracowników, w tym w bezpośredniej produkcji około 200 tysięcy. Zmniejszenie sprzedaży wpływające negatywnie na płynność finansową firm może spowodować redukcję zatrudnienia.

– W kwietniu 2020 r. w stosunku do kwietnia 2019 r., spadek produkcji sprzedanej samochodów wyniósł blisko 80 proc. (...). Tylko w województwie śląskim od marca br. do maja br. pracę straciło około 3 tys. pracowników zatrudnionych przez agencje pracy tymczasowej oraz posiadających zatrudnienie na czas określony – wyjaśniał Mirosław Grzybek.

Kluczowym problemem branży jest zerwanie dotychczasowych łańcuchów dostaw co utrudnia czy wręcz uniemożliwia pozyskanie części niezbędnych do produkcji. Do tego dochodzi zmniejszenia eksportu. Przypomniano, że bran-

ża motoryzacyjna stanowiła przed pandemią ponad 14 proc. polskiego eksportu. W dodatku po 30 czerwca br. w większości zakładów motoryzacyjnych skończył się trzymiesięczny okres funkcjonowania pomocy udzielonej na utrzymanie zatrudnienia w ramach tzw. tarcz antykrzysowych, co może doprowadzić do zwolnień na większą skalę.

Eksperci i członkowie zespołu wskazywali, że jedno miejsce pracy w bezpośredniej produkcji w przemyśle motoryzacyjnym generuje cztery miejsca pracy w sektorze okółomotoryzacyjnym. Dlatego podkreślano, że „bez pomocy państwa i wykreowania silnego impulsu do zakupu nowych samochodów, jak miało to miejsce w minionych latach, może dojść do masowych zwolnień”.

Wskazywano na przykłady interwencji ekonomicznej innych państw, np. Niemiec, które przyjęły pakiet naprawczy o wartości 130 mld euro obejmujący 3-procentową obniżkę VAT i dopłaty do zakupu samochodów elektrycznych.

Członkowie zespołu zajmowali się również zagadnieniem związanym z pracą zdalną oraz tymczasową. Pracodawcy przypomnieli swoją propozycję, zgodnie z którą na stałe miałyby zostać wydłużony okres rozliczeniowy i wprowadzone konta czasu pracy. Związki zawodowe zaznaczyły, że wprowadzenie nowych regulacji prawnych wymaga uzyskania ich zgody. Zdaniem OPZZ niedopuszczalne jest przeliczanie kosztów pomocy na pracownika. Dlatego wydłużenie okresów rozliczeniowych z kolei musi wiązać się z „wprowadzeniem obowiązkowego rozliczania wynagrodzenia na stanowiskach produkcyjnych w systemie miesięcznym, określeniem miesięcznego limitu godzin lub dni pracy podlegających przekazaniu na konta czasu pracy oraz bezwzględną ochroną miejsc pracy w okresie zastosowania wydłużonego okresu rozliczeniowego”.

Przewodniczący zespołu poinformował, że podejmie rozmowy ze stroną rządową w celu

podpisania trójstronnego stanowiska zespołu w tej sprawie.

Przedstawiciele Ministerstwa Rozwoju zapewnili, że zostanie zwołane posiedzenie zespołu branżowego do spraw przemysłu motoryzacyjnego, na którym będzie kontynuowana dyskusja na ten temat

Partnerzy społeczni opowiedzieli się za powołaniem Trójstronnego Zespołu Branżowego ds. Przemysłu Motoryzacyjnego. Zdecydowali też, że podejmą próbę przygotowania stanowiska w sprawie przemysłu motoryzacyjnego, które przekażą następnie prezydium RDS. (ag)

Zespół usług publicznych o Karcie nauczyciela i nauczaniu zdalnym

Dyskusja nad projektem zmian w Karcie nauczyciela oraz stanem przygotowań do ewentualnej zdalnej edukacji w roku szkolnym 2020/2021 to zasadnicze tematy posiedzenia **Zespołu Problemowego RDS ds. Usług Publicznych z 21 lipca**. Rozmawiano o platformie edukacyjnej, która, zdaniem uczestników spotkania, wymaga współpracy resortów, aby był to system sprawny informatycznie, ale także edukacyjnie, co pozwoli na nieobniżanie poziomu nauki.

Wiceminister edukacji Maciej Kopeć zapewnił, że jest to sprawnie realizowane. Innego zdania był Krzysztof Baszczyński z ZNP, który mówił, że obecnie platforma ma pewne mankamenty. Wniósł o systemowe rozwiązanie tej kwestii, przedstawił też własne pomysły.

W tym miejsc trzeba zaznaczyć, że już po posiedzeniu zespołu minister oświaty poinformował, że w zbliżającym się roku szkolnym uczniowie wracają do szkół. Jest to decyzja dotycząca całej Polski. W wypadku zachorowań na COVID-19 o zamknięciu placówek i przejściu na nauczanie zdalne będą decydowały poszczególne gminy.

Podczas posiedzenia zespołu dyskutowano także o powołaniu podzespołu ds. edukacji i wychowania. Do jego zadań miałyby należeć: inicjowanie dyskusji o systemie kształcenia, opiniowanie aktów prawnych dotyczących edukacji, wychowania i kierunków po-

lityki edukacyjnej, ocena sytuacji uczniów, studentów i nauczycieli jako uczestników procesu edukacyjnego, monitorowanie skutków prawnych i ekonomicznych funkcjonującego systemu edukacji.

Ostateczna decyzja w sprawie powołania nowego podzespołu leży w gestii prezydium Rady.

Zasadnicza dyskusja na posiedzeniu zespołu, które także odbyło się w formie zdalnej, dotyczyła projektu zmian w Karcie nauczyciela. Przedstawił je wiceminister Maciej Kopeć.

Jak podnosili partnerzy społeczni projekt wprowadza zmiany także w ustawie o systemie oświaty oraz w Prawie oświatowym. Co do Karty nauczyciela to tematem kluczowym były postępowania dyscyplinarne i kary. W opinii Krzysztofa Baszczyńskiego „nowelizacja niczego nie doprecyzowuje, np. tego co to jest dobro dziecka, a zależy nam na tym, bo z ustawy znikają kary porządkowe związane z dobrem dziecka”. W opinii związkowców „w projekcie zupełnie zmarginalizowano kwestię prowadzenia nauki w formie zdalnej”.



Ostatecznie uzgodniono, iż strona społeczna będzie pracować nad przygotowaniem wspólnego stanowiska do projektu nowelizacji Karty nauczyciela. (ag)

Pieniądze na odbudowę po pandemii

Negocjacje perspektywy finansowej UE na lata 2021–2027 w kontekście pandemii – o tym głównie dyskutowano podczas wideo-

konferencji **Zespołu ds. Funduszy Europejskich RDS 21 lipca.**

Stronę rządową reprezentowali: Anna Schmidt-Rodziewicz – wiceminister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Grzegorz Puda – wiceminister Funduszy i Polityki Regionalnej oraz kierownictwo Departamentu Funduszu Społecznego oraz Departamentu Strategii w MRiPR. Wideokonferencja odbyła się zaraz po zakończeniu posiedzenia RE więc wiceminister Grzegorz Puda na wstępie poinformował o jej wynikach – Polska ma otrzymać z budżetu UE i Funduszu Odbudowy ok. 160 mld euro. Między innymi w związku z tym zaproponował, by tematem jednego z najbliższych posiedzeń zespołu był plan odbudowy dla Europy. Należy też, mówili przedstawiciele ministerstwa funduszy, jak najszybciej opracować plan odbudowy kraju. O udział partnerów społecznych w jego tworzeniu upomniała się przedstawicielka OPZZ Aleksandra Wąsik. – Partnerzy społeczni nie są w ogóle włączani w prace nad tymi rozwiązaniami – mówiła. – Zobowiązuję się pilnować tego, aby państwo mogli brać udział w tych rozmowach – obiecał wiceminister funduszy europejskich .



Fot. Pixabay

Ponadto przedstawiciele MRPiPS omówili propozycje dotyczące dialogu społecznego i partnerstwa w nowej perspektywie 2021–2027. Obejmują one m.in. realizację projektów w trybie konkursowym mających na celu wzmocnienie dialogu społecznego, podnoszenie umiejętności i kwalifikacji pracowników, upowszechnienie do-

stępnych standardów współpracy pracodawców z przedstawicielami pracowników w procesie zarządzania zmianą w przedsiębiorstwie oraz promocję pozakodeksowych regulacji w zakresie warunków pracy. Wróciła też w dyskusji po raz kolejny sprawa pieniędzy na budowanie potencjału instytucji dialogu społecznego – ten cel w nowej perspektywie budżetowej UE nie został uwzględniony w EFS (Europejskim Funduszu Społecznym). Odpowiedź Komisji Europejskiej na pytanie wystosowane w tej sprawie można, jak ujął to dyr. Departamentu EFS w Ministerstwie Funduszy Europejskich i Rozwoju Regionalnego Piotr Krasuski, „czytać na dwie strony”. Przy interpretacji rozszerzającej, a taką postanowiło zastosować ministerstwo w pierwszej kolejności, „możemy jak najbardziej mówić o instytucjach dialogu społecznego”. Dyrektor powiedział również, że ministerstwo ma plan B – finansowanie podnoszenia potencjału partnerów społecznych z funduszu adaptacji pracowników, przedsiębiorstw i pracodawców do zmian (w ramach EFS).

– EFS jest wysoki, ale będzie ograniczony Fundusz Spójności, więc trzeba będzie między nimi lawirować – poinformował dyr. Krasuski dodając, że Rada zdecydowała, iż dopuszczalny próg transferów między funduszami strukturalnymi to 20 proc.

Co do obecnej perspektywy, to strona rządowa poinformowała o dodatkowych 55 mld euro zaproponowanych przez KE na uzupełnienie obecnych programów polityki spójności do 2022 r. A wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej poinformowała, że jej resort jest „na etapie dofinansowywania umów na badania realizowane przez partnerów społecznych”.

W sprawach różnych Sławomir Wittkowitz (FZZ) zaproponował, by do prezydium RDS złożyć wniosek o powołanie zespołu doraźnego, który zająłby się opracowaniem i monitorowaniem edukacji zdalnej – z udziałem przedstawicieli min. cyfryzacji, nauki, edukacji, rodziny. – Wszyscy zostaliśmy zaskoczeni skalą problemu i musimy się z nim zmierzyć, bez względu na zagrożenie epidemiczne – argumentował. Wniosek poparła Małgorzata Lelińska z Konfederacji Lewiatan dodając, że mógłby być to jeden z instrumentów krajowego planu odbudowy. (ez)

Wojewódzkie Rady Dialogu Społecznego apelują do państwa o pomoc, do obywateli o rozwagę i dyscyplinę

Wakacje nie wyhamowały aktywności WRDS-ów. Nadal przecież mamy sytuację nadzwyczajną spowodowaną epidemią, ze skutkami której borykają się pracownicy i pracodawcy. Nawet jeśli posiedzenia plenarne Wojewódzkich Rad Dialogu Społecznego nie są zwoływane co miesiąc, to na ogół intensywnie pracują ich prezydya. W lipcu Rady głównie oceniały wdrażanie tarcz antykryzysowych i pomocy lokalnych władz, ale mówiono też o neutralności klimatycznej i odpowiadano na zarzuty Komisji Europejskiej.



Warszawa Neutralność klimatyczna, czyli kolejne wyzwanie

Realizacji w praktyce neutralności klimatycznej w regionie poświęcone było ostatnie posiedzenie mazowieckiej WRDS. Na obradach obecni byli przewodniczący RDS Andrzej Malinowski i przedstawiciel Ministerstwa Klimatu Paweł Różycki. Jak mówił szef RDS neutralność klimatyczna, czyli maksymalne ograniczenie emisji CO w przemyśle, transporcie i energetyce oraz zrównoważenie tych emisji, których ograniczyć się nie udało, poprzez zwiększanie jej pochłaniania, np. dzięki sadzeniu drzew, to ogromne wyzwanie. – Dlatego też, by wypracować najlepsze rozwiązania i mieć właściwy przegląd sytuacji, należy stworzyć katalog problemów zarówno regionalnych, jak i ogólnopolskich – dodał. A marszałek województwa Adam Struzik poinformował, że samorząd realizuje wiele ciekawych projektów i programów dotyczących zarówno ochrony powietrza, jak i gospodarki w obiegu zamkniętym. Obecnie np. trwają drugie konsultacje nowego programu ochrony powietrza, który ma poprawić jego stan na terenie województwa mazowieckiego oraz ograniczyć skutki i czas trwania przekroczeń norm (poziomów dopuszczalnych, docelowych i pułapu stężenia ekspozycji). Integralną częścią programu jest plan działań krótkoterminowych, podejmowa-

nym w celu niedopuszczenia do przekroczenia poziomów alarmowych, informowania, dopuszczalnych lub docelowych albo w przypadku ich przekroczenia, jak najszybsze obniżenie stężeń. Program został opracowany ze względu na substancje, których stężenia przekroczyły normy w 2018 r.: pył zawieszony PM10, pył zawieszony PM2,5, benzo(a)piren, i dwutlenek azotu (tylko w przypadku strefy aglomeracja warszawska). Zdaniem marszałka Struzika głównymi barierami w transformacji do neutralności klimatycznej w Polsce są: radykalnie i szybko zmieniające się prawo, zmiany w planowaniu strategicznym oraz słaba koordynacja funduszy na ten cel. Tymczasem – jak podkreślił marszałek Mazowsza, neutralność klimatyczna to nie tylko wyzwanie, ale i szansa rozwoju.



Fot. WRDS woj. mazowieckiego

Ponadto podczas posiedzenia Rada zaopiniowała Regionalny Plan Działań na Rzecz Zatrudnienia na rok 2020 dla województwa mazowieckiego oraz projekt Strategii Rozwoju Społeczeństwa Informatycznego Województwa Mazowieckiego na lata 2020–2030.



Fot. WRDS woj. lubelskiego



Lublin Cała nadzieja Świdnika w rządzie

Lipcowe posiedzenie lubelskiej WRDS poświęcone było głównie sytuacji Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik” S.A. Wstępem do dyskusji był materiał przygotowany przez Stały Zespół Roboczy ds. Gospodarki, Innowacji i Rozwoju Przedsiębiorczości WRDS. Na sali obrad obecni byli reprezentanci zakładu w Świdniku oraz przedstawiciele związków zawodowych powiązanych ze spółką. Naturalnie dyskutowano o problemach, jakie spowodowała w przedsiębiorstwie epidemia (skrócono czas pracy o 20 proc. i stosownie obniżono wszystkim pensje, łącznie z zarządem, ale zdaniem zarówno reprezentantów firmy jak i związkowców nie tylko ona jest przyczyną złej kondycji zakładu – główna to brak istotnych zamówień rządowych na przestrzeni ostatnich kilku lat. W stanowisku w sprawie PZL-Świdnik lubelska WRDS wielokrotnie podkreśla, że śmigłowce W-3 i PZL SW-4 są śmigłowcami polskimi i w polskich rękach jest nadal potencjalna możliwość ich modernizacji i rozwoju. Rada przypomina w tym kontekście i w kon-

tekście kryzysu w Europie przypadek zakładu Fiata w Tychach, gdzie dla ratowania swoich miejsc pracy zabrano do Włoch produkcję Fiata Pandy. „Nie chodziło to, by państwo pompoowało w zakłady w Świdniku pieniądze w postaci zasiłków, ale o zamówienie proponowanych modernizacji śmigłowców (...). Do tego potrzebna jest jednak obiecowana aktywność państwa i odkupienie od P&W w Rzeszowie Zakładu Napędów, który produkuje i serwisuje napędu do śmigłowca W-3 i samolotów M-28 lub decyzja, aby przy modernizacji Sokoła zmienić mu system napędowy” – napisała Rada w swym stanowisku dotyczącym PZL – Świdnik. Lubelska WRDS uważa, że tak jak dla ratowania zakładów w Mielcu podpisano umowy na zakup śmigłowców Black Hawk, tak teraz można zamówić nowe lub zmodernizowane śmigłowców PZL-Świdnik, bo „jedyną drogą ratunku dla świdnickiego zakładu, oprócz wyrzeczeń załogi, jest w naszej ocenie, pomoc rządu RP ratowaniu miejsc pracy w tym zarejestrowanym w Polsce zakładzie, który odprowadzał przez ostatnie lata bez żadnej zwłoki należne składki i podatki do polskiego budżetu oraz dotował lokalne przedsięwzięcia udzielając pomocy materialnej potrzebującym jak np. finansowe wsparcie polskiej lokalnej służby zdrowia w walce z pandemią”. Oprócz stanowiska w sprawie Świdnika Rada postanowiła wysłać delegację do Prezesa Rady Ministrów wraz z pismem zawierającym postulaty mające na celu poprawę sytuacji w spółce.



Rzeszów Podkarpacka WRDS do Komisji Europejskiej: Nikogo nie dyskryminujemy

Przedstawienie informacji na temat pisma Komisji Europejskiej dotyczącego odpowiedzialności instytucji zarządzających i beneficjentów funduszy spójności UE za przestrzeganie zasady niedyskryminacji ze względu na orientację seksualną i tożsamość płciową, podjęcie stanowiska w tej sprawie, a także sytuacja powiatowych urzędów pracy dotycząca zwiększenia zadań wynikających z obsługi tarcz antykryzysowych – to najważniejsze punkty obrad podkarpackiej WRDS.

KE w piśmie do marszałków polskich województw podkreśliła obowiązującą zasadę niedyskryminacji przy wdrażaniu programów europejskich funduszy strukturalnych i inwestycyjnych.

Pismo, o którym dyskutowali członkowie Rady, zostało wysłane przez dyrektorów generalnych KE – ds. zatrudnienia, spraw społecznych i włączenia społecznego oraz ds. polityki regionalnej i miejskiej do marszałków województw – lubelskiego, łódzkiego, małopolskiego, świętokrzyskiego i właśnie podkarpackiego, w maju br. Jego autorzy, w związku ze skargami dotyczącymi nasilania się retoryki anty-LGBT w Polsce piszą m.in.: „Przyjęte niedawno przez samorządy lokalne deklaracje, oświadczenia lub uchwały określające postulaty społeczności LGBT mianem „ideologii” oraz uznające obecność osób LGBT za niepożądaną na zarządzanych przez siebie obszarach, stawiają pod znakiem zapytania zdolność regionalnych instytucji zarządzających do zapewnienia zgodności z horyzontalną zasadą niedyskryminacji przy wdrażaniu programów europejskich funduszy strukturalnych i inwestycyjnych”. W związku z tym Rada podjęła uchwałę, w której oświadcza, że przez 5 lat jej funkcjonowania nie dotarły do niej żadne informacje na temat naruszeń zasad niedyskryminacji, a uchwała sejmiku województwa wyraża sprzeciw wobec „nadmiernej promocji i afirmacji tak zwanych ruchów LGTB”, ale nie dyskryminuje, i nie ma w niej mowy o strefach wolnych od LGTB lub takich „w których społeczność LGTB jest niemiłe widziana”. Ponadto, piszą członkowi Rady, uchwała nie ogranicza równego dostępu do projektów współfinansowanych w ramach unijnej polityki spójności.



**Łódź
Nie tylko tarcza**

Wojewódzka Rada Dialogu Społecznego Województwa Łódzkiego

omawiała na posiedzeniu plenarnym działania podczas epidemii samorządu i administracji rządowej regionu. W dyskusji oceniano też funkcjonowanie w praktyce tarczy antykryzysowej. Wojewoda łódzki Tobiasz Bocheński podkreślił znaczenie współpracy różnych służb i podmiotów w walce z epidemią. Wśród działań wymienił tworzenie szpitali jednoimiennych, laboratoriów oraz miejsc kwarantanny. Na koniec swego wystąpienia podziękował mieszkańcom regionu za ich dyscyplinę społeczną, za odpowiedzialne zachowywanie w czasie wprowadzanych obostrzeń, a wszystkim zaangażowanym w walkę z koronawirusem za ich poświęcenie. O programach łagodzących gospodarcze skutki epidemii koronawirusa mówił prezes Łódzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego Paweł Anyszewski. Wymieniając formy pomocy wiele miejsca poświęcił preferencyjnym pożyczkom oferowanym mikro, małym i średnim firmom z regionu łódzkiego – w ramach Funduszu Pożyczkowego przedsiębiorcom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji spowodowanej pandemią COVID-19 udzielane są, między innymi, pożyczki w celu zapewnienia płynności finansowej. Inną formą pomocy oferowaną lokalnym przedsiębiorcom są tzw. pożyczki rozwojowe.

Niezależnie od szczególnych przepisów zawartych w tarczy antykryzysowej przepisy Kodeksu pracy dają pracodawcom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej, możliwość czasowej zmiany warunków zatrudnienia, w tym warunków wynagradzania.

O skutkach ekonomicznych spowodowanych pandemią mówili też reprezentanci PiP którzy wyjaśnili, że rozwiązania zawarte w pakiecie ustaw antykryzysowych nie są adresowane do wszystkich pracodawców, gdyż dla ich skutecznego wdrożenia konieczne jest spełnienie

kilku warunków, takich jak spadek obrotów gospodarczych w następstwie epidemii czy brak zaległości w regulowaniu zobowiązań publicznoprawnych. Zaznaczyli przy tym, iż niezależnie od szczególnych przepisów zawartych w tarczy antykryzysowej przepisy Kodeksu pracy również dają pracodawcom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej, możliwość czasowej zmiany warunków zatrudnienia, w tym warunków wynagradzania. Na tym samym posiedzeniu przedstawiciel Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Łodzi zaprezentował Radzie Regionalny Plan Działań na rzecz Zatrudnienia na rok 2020 dla województwa łódzkiego, a Rada zaopiniowała go pozytywnie.



Fot. WRDS woj. łódzkiego



Gdańsk **Prezydium pomorskiej** **WRDS apeluje** **do Pomorzan**

Lipcowe obrady prezydium pomorskiej WRDS odbyły się jeszcze online. Przyjęto na nim uchwalone w drodze korespondencyjnej cztery uchwały, między innymi o sytuacji finansowej samorządów i uchwałę popierającą apel pomorskich pracodawców (skierowany do premiera, wicepremier Emilewicz oraz parlamentarzystów) dotyczący przedłużenia możliwości zwolnienia z obowiązku opłacenia należności z tytułu składek odprowadzanych do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych dla mikro i małych przedsiębiorców – z 3 miesięcy na

Pomorska WRDS poparła apel tamtejszych pracodawców dotyczący przedłużenia możliwości zwolnienia z obowiązku opłacenia należności z tytułu składek odprowadzanych do ZUS dla mikro i małych przedsiębiorców – z 3 miesięcy na okres 6 miesięcy, w ramach kolejnej tarczy antykryzysowej.

okres 6 miesięcy, w ramach kolejnej tarczy antykryzysowej. Inną formą pomocy dla przedsiębiorców byłoby, zdaniem pomorskiej WRDS reprezentowanej przez Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych oraz Forum Związków Zawodowych i stronę samorządową jej prezydium, ułatwienia funkcjonowanie firm i osób fizycznych zatrudniających cudzoziemców. Dlatego w kolejnej uchwale pomorskiej WRDS czytamy, by „biorąc pod uwagę wytyczne Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi (MRiRW) oraz Głównego Inspektora Sanitarnego (GIS) dla producentów rolnych zatrudniających cudzoziemców przy pracach sezonowych (...) rozważyć rozpatrzenie możliwości poszerzenia obowiązywania wytycznych na inne branże polskiej gospodarki oraz Polaków pracujących za granicą”. Ponadto przyjęty został apel do Pomorzan dotyczący społecznej dyscypliny w czasie pandemii. Rada przypomina w nim o wciąż istniejącym zagrożeniu podkreślając, iż WHO wciąż nie zalicza jeszcze Polski do grupy krajów, które wyszły z pandemii, a epidemiolodzy twierdzą, że w naszym kraju krzywa zachorowań jest płaska i jej szczytu nie widać. Powołuje się też na doświadczenie innych państw, w których po zniesieniu najbardziej surowych restrykcji liczba chorych na nowo rośnie. „Bądźmy świadomym społeczeństwem i swoim zapobiegawczym zachowaniem nie dopuśćmy do sytuacji, w której niezbędne okaże się wdrożenie restrykcyjnych środków bezpieczeństwa” – nawołuje pomorska WRDS. (ez)

Górnicy: dialog pod napięciem



Fot. Pixabay

Polska Grupa Górnicza (PGG), największa firma w sektorze węgla kamiennego w UE i największy jego producent (zeszłoroczne wydobycie to ok. 29,5 mln ton), skupiająca większość śląskich kopalń i zatrudniająca 41 tys. osób przeżywa poważny kryzys.

W konsekwencji przestoju w kopalniach spowodowanego pandemią oraz spadkowego trendu cen na rynkach europejskich i dużo mniejszego zapotrzebowania na węgiel przychody PGG zmalały o 2,7 mld zł. W związku z tym zarząd PGG w porozumieniu z Ministerstwem Aktywów Państwowych (MAP) przygotował założenia planu restrukturyzacji spółki, który miał być przedstawiony 28 lipca w Katowicach, na spotkaniu reprezentatywnych związków zawodowych z zarządem spółki oraz wicepremierem, ministrem aktywów państwowych Jackiem Sasinem.

W komunikacie dzień przed rozmowami przedstawiciele MAP ocenili, że plan dla PGG „jest realny, gwarantuje funkcjonowanie rentowych jednostek w dłuższym horyzoncie czasowym oraz zapewnia racjonalność ekonomiczną działania spółki”, zaś jego ważnym elementem „jest dążenie do zapewnienia bezpieczeństwa ekonomicznego zatrudnionych pracowników”.

PGG zabiega o 1,75 mld zł pomocy w ramach tarczy antykryzysowej. W ten sposób firma chce tymczasowo zasypać dziurę spowodowaną spadkiem przychodów oraz niekorzystną zmianą cen.

Program naprawczy dla PGG przewidywał m.in. likwidację kopalni Wujek w Katowicach i Ruda w Rudzie Śląskiej, złożonej z trzech połączonych kopalń (Pokój, Bielszowice i Hałęmba) zatrudniających łącznie ponad 7,7 tys. osób i wydobywających rocznie ponad 5,1 mln ton węgla.

PGG zabiega o 1,75 mld zł pomocy w ramach tarczy antykryzysowej.

„Jesteśmy bardzo zaskoczeni i zdziwieni, na Rudzie wrze (...), bo tam będzie armagedon, tam nigdzie nie będzie pracy” – mówił w przededniu spotkania.

Z wicepremierem Sasinem szef górniczej Solidarności Bogusław Hutek.

Rudzcy samorządowcy w wydanym oświadczeniu przypomnieli, że „w ostatnich latach przedstawiciele rządu razem z prezydentem wielokrotnie zapewniali, że polskie górnictwo jeszcze przez wiele lat będzie filarem naszej gospodarki” (...). Dlatego z wielkim zaskoczeniem przyjęliśmy informację o planie całkowitego zamknięcia KWK Ruda i Wujek”.

Na spotkaniu w Katowicach programu nie przedstawiono. Podczas przerwy w obradach rzecznik MAP Karol Manys poinformował, że związkowcy byli tak bardzo na „nie”, że przygotowany przez PGG plan restrukturyzacji spółki nie został w ogóle zaprezentowany.

– Strona społeczna zdecydowanie nie zaakceptowała propozycji programu przygotowanego przez zarząd PGG. Uznaliśmy wspólnie, że realizacja takiego programu – trudnego, bo PGG znajduje się w trudnej sytuacji finansowej i wymaga zdecydowanych działań naprawczych – możliwa jest tylko wtedy, jeśli będzie panowała zgoda, będzie panował konsensus wszystkich stron – tłumaczył po spotkaniu wicepremier Sasin, wskazując iż chodzi o zgodę zarówno pracodawcy, strony społecznej, związków zawodowych, jak i pracowników co do tego, że założenia programu są właściwe i muszą zostać w takim kształcie zrealizowane. Wicepremier podkreślił, że udało się osiągnąć porozumienie dotyczące prowadzenia dalszego dialogu.

Ministerstwo Aktywów Państwowych oświadczyło, że informacje podawane przez media, jakoby rząd pracował nad projektem wygaszania górnictwa do roku 2036, są całkowicie nieprawdziwe. //

– Wydaje nam się, i taką decyzję podjęliśmy, że realizacja takiego trudnego programu w kontrze do oczekiwań strony społecznej nie mogłaby przynieść sukcesu – dodał wicepremier. Stąd zarząd PGG zdecydował, że w tej chwili ten program nie będzie realizowany, a wypracowaniem nowego zajmie się specjalny zespół.

We wspólnym komunikacie po katowickim spotkaniu napisano m.in., iż „strony postanowiły powołać zespół roboczy celem wypracowania propozycji programu naprawczego polskiego górnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem PGG, który mógłby zostać zaakceptowany przez wszystkie strony. W skład zespołu wejdą przedstawiciele pracodawców, strony

społecznej, rządu oraz parlamentarzystów. Zespół do 30 września br. ma przygotować propozycje programu naprawczego dla PGG określającego zasady funkcjonowania spółki w kolejnych latach.

MAP oświadczyło też, że informacje podawane przez media, jakby rząd pracował nad jakimś projektem wygaszania górnictwa do roku 2036, są całkowicie nieprawdziwe.

Strona społeczna, jak czytamy w komunikacie, podtrzymała swój wniosek skierowany do premiera Mateusza Morawieckiego „o konieczności objęcia przez niego przewodnictwa w rozmowach dotyczących transformacji województwa śląskiego z uwzględnieniem transformacji sektora surowcowo-energetycznego”. Transformacja śląska, także w kontekście stopniowego odchodzenia od węgla, powinna być, zdaniem związkowców, rozłożona co najmniej na 40 lat.

Premier Mateusz Morawiecki oświadczył 30 lipca, że przyjmuje zaproszenie górniczych związków zawodowych do rozmów o programie ratunkowym dla branży. – Propozycja, by w ciągu dwóch-trzech miesięcy wypracować porozumienie, była ze mną uzgodniona – dodał premier. – Jest moje solenne zobowiązanie, by być częścią wypracowanego kompromisu – oświadczył podczas konferencji prasowej. Dodał też, że razem z wicepremierem Sasinem zaproponowali dwu-, trzymiesięczny okres dyskusji z włączeniem naukowców, specjalistów, a także związkowców po to, by – jak to ujął – nowe propozycje trafiły na bardziej zgodną tkankę społeczną. – Zależy nam przede wszystkim na tym, żeby transformacja w przemyśle wydobywczym, która jest nieuchronna i górnicy o tym doskonale wiedzą, odbywała się we właściwym tempie i atmosferze społecznego konsensusu tak dalece, jak będzie można ten konsensus wypracować – dodał.

Zapowiedział też, że razem z Jackiem Sasinem zrobią wszystko, żeby przyciągnąć na Górnym Śląsku nowe inwestycje, tak by liczba nowych miejsc pracy w ciągu następnych 10–20 lat była większa niż ewentualne zmniejszenie ich w przemyśle wydobywczym.

– Czasami trzeba zrobić jeden krok w lewo, w prawo, i na takiej zasadzie odbywa się dialog społeczny – podkreślił Mateusz Morawiecki. (id)

Hutnictwo w cieniu pandemii



Fot. Pixabay

Związkowcy z Huty Pokój w Rudzie Śląskiej już w czerwcu rozpoczęli akcję protestacyjną – oflagowali budynki i wywiesili baner: „Panie Premierze, trwa agonia polskiego hutnictwa”. Zarzucają Węgłokosowi, który jest właścicielem zakładu, że nie realizuje planu restrukturyzacji huty.

Właściciel uspokaja, że wszystko jest na dobrej drodze, a Węgłokos był i będzie gwarantem pracy Huty Pokój.

– Potrzebujemy dziś rozmów na szczable rządowym i jasnej deklaracji, czy rząd chce mieć w Polsce branżę hutniczą, czy też nie – przekonują związkowcy.

W tym samym mniej więcej czasie, podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego (online) Tomasz Ślęzak, członek zarządu ArcerolMittal Poland S.A. (AMP) i dyr. energii i ochrony środowiska, mówił: – Nie przypominam sobie, aby światowe hutnictwo w tak krótkim okresie jak obecnie musiało wyłączyć tak wiele wielkich pieców. Dwa kryzysy pamiętam, ale takiego jeszcze nie widziałem.

Dyrektor poinformował, że obecnie nie ma planów uruchomienia wygaszonego w listopadzie ub.r. wielkiego pieca w krakowskiej hucie (wcześniej zapowiadano uruchomienie na połowę marca br.).

Zdaniem ludzi z branży na kryzys spowodowany pandemią nadkładają się tradycyjne problemy polskiego przemysłu, zwłaszcza droga energia elektryczna, relatywnie najdroższa w Europie – ceny są o połowę wyższe niż np.

w Niemczech czy Belgii. Do tego dochodzi trudna sytuacja u odbiorców wyrobów hutniczych, czyli w przemyśle samochodowym i maszynowym. Spada produkcja stali na świecie, w Polsce także. Tak np. w pierwszym półroczu 2020 r. na świecie wyprodukowano 873,1 mln ton stali, co oznacza spadek o 6 proc. w porównaniu z tym samym okresem 2019 r. W Polsce spadek był większy i wyniósł 16,1 proc. Według szacunków w tym roku globalny spadek popytu na stal wyniesie 6 proc., w krajach rozwiniętych – w tym w Polsce – od 10 do 11 proc. Stąd wspomniana na wstępie potrzeba rozmów na wysokim szczable, o co zabiegają nie tylko związkowcy z Huty Pokój, także z innych firm, w tym ArcerolMittal Poland S.A. – największego producenta stali w Polsce, który skupia ok. 70 proc. potencjału produkcyjnego polskiego przemysłu hutniczego. W skład AMP wchodzi 5 hut, w tym dawna Huta Katowice i Huta Sędzimir w Krakowie oraz Zakłady Koksownicze Zdzieszowice – największy producent koksu w Polsce i Europie. AMP zatrudnia ponad 10 tys. osób, kolejne ok. 4 tys. pracuje w spółkach zależnych.

O pilną interwencję w obronie miejsc pracy oraz warunków płacowych i socjalnych jej wykonywania zaapelowała do premiera Międzypaczkowa Organizacja Związkowa NSZZ „Solidarność” w AMP – Dąbrowa Górnicza jako reprezentant interesów tysięcy pracowników tego zakładu i spółek zależnych.

Zdaniem związkowców od co najmniej kilkunastu miesięcy trwają bezwzględne działania zarządu ArcerolMittal Poland S.A., mające na celu jedynie obniżenie kosztów zatrudnienia pracowników pod nieustannym szantażem przeprowadzenia zwolnień grupowych osób zatrudnionych w AMP i spółkach zależnych. Antypracownicze działania zarządu nasiliły się po ujawnieniu zagrożenia wynikającego z pandemii COVID-19, które w instrumentalny sposób wykorzystywane jest do uzyskania jak największych oszczędności na pracownikach oraz jak najwyższych dotacji ze środków publicznych. Chcąc bronić miejsc i warunków pracy, związki zawodowe 29 kwietnia br. podpisały z zarządem spółki porozumienie dotyczące tzw. przestoju ekonomicznego trwającego od 1 maja do 31 lipca br. Dzięki temu spółka prywatna mogła skorzystać ze wsparcia w ramach rządowej tarczy antykryzysowej, a pracownicy otrzymywali od 60 do 80 proc. wynagrodzenia, w zależności od okresu przebywania na tzw. Postoju. Uzyskano też możliwość dofinansowania wynagrodzeń z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych (FGŚP).

– Po podpisaniu porozumienia obserwujemy wysyłanie każdego dnia na przestój ekonomiczny dziesiątki pracowników, często bez podstaw ekonomicznych i produkcyjnych – informują związkowcy premiera (8 czerwca br.). Ich zdaniem podejmowane przez pracodawcę działania mają jedynie na celu uzyskanie jak najwyższych oszczędności w kosztach zatrudnienia pracowników oraz jak największych dotacji z FGŚP, a nie ochronę miejsc pracy pracowników AMP i spółek zależnych. W maju br. zarząd AMP jednostronnie zawiesił odprowadzanie składek podstawowych na Pracowniczy Program Emerytalny, a ponadto bez żadnego uzasadnienia (29 maja) wypowiedział Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy (ZUZP). Przedstawiony projekt nowego ZUZP zakłada

obniżenie wynagrodzeń pracowniczych o kolejne 30–40 proc. ich dotychczasowej wielkości.

– To nie są decyzje podejmowane wyłącznie na czas pandemii. Ich skutki dla pracowników pozostaną odczuwalne już na zawsze – napisali związkowcy w liście do premiera. Ich zdaniem działania zarządu AMP pozostają w całkowitej sprzeczności z podstawowymi celami ustawy z 2 marca 2020 r. o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, czyli z ustawą o tzw. tarczy antykryzysowej. Wypowiedzenie układu zbiorowego, którego zapisy będą obowiązywać jeszcze przez rok, koncern tłumaczy jego dezaktualizacją oraz brakiem zadowolenia z obecnych regulacji, zarówno pracodawców, jak i pracowników.

– Chcemy jak najszybciej usiąść do stołu negocjacyjnego z naszymi partnerami społecznymi, by w jak najkrótszym okresie wypracować zapisy dostosowane do nowoczesnego rynku pracy – informowała dyr. personalna firmy.

Związkowcy z branży hutniczej zabiegają o spotkanie z rządem i deklaracji, czy rząd chce mieć w Polsce branżę hutniczą, czy też nie.

W opinii przewodniczącego Solidarności w AMP w Dąbrowie Górniczej Jerzego Goińskiego wypowiedzi układ pracodawca postawił stronę społeczną pod ścianą. – Albo przyjmujecie to, co proponujemy, albo nie będzie niczego. To nie jest dialog, tylko dyktat – podkreślił związkowiec. Jego zdaniem podczas negocjacji nowego układu zbiorowego pracodawca będzie dążył do ograniczenia uprawnień pracowników z dłuższym stażem pracy, a pozyskane w ten sposób środki przeznaczy dla nowych, młodych zatrudnionych.

„Szykuje się wielka draka w wielkiej hucie” – skomentowano tę sytuację na portalu gospodarka.pl. (id)

Pomoc państwa trzeba dobrze zagospodarować

– Na możliwości naszego państwa do przedsiębiorców wpływają w ramach pomocy rządowej ogromne pieniądze. Jeśli pomoc ta zostanie dobrze zagospodarowana, to można patrzeć na przyszłość z lekkim optymizmem – mówi Marian Król, przewodniczący lubelskiej WRDS i szef Regionu Środkowowschodniego NSZZ Solidarność, w rozmowie z Ewą Zarzycką

– **Pandemia odbija się na gospodarce całego kraju. Jak to wygląda w województwie lubelskim? Jaka jest sytuacja np. na rynku pracy?**

– Rynek pracy jest jednym z najważniejszych elementów niezbędnych do zobrazowania realnej sytuacji społeczno-gospodarczej regionu. Dla niektórych ważne są statystyki – niezbędne do prognozowania przyszłości, dla nas zaś, jako związkowców, istotą są dramaty konkretnych zagrożonych potencjalnymi zwolnieniami osób. Każde zwolnienie wiąże się przecież z utratą przychodów niezbędnych do zapewnienia bytu całym rodzinom. Rynek pracy w naszym regionie również odczuł skutki pandemii w postaci pewnego przyrostu osób rejestrujących się w urzędach pracy. Jest to oczywiście zjawisko negatywne lecz jego skala – na tle formułowanych kilka tygodni temu prognoz i sytuacji w innych, lepiej sytuowanych ekonomicznie krajach – pozwala patrzeć w przyszłość z ostrożnym optymizmem. W całym



Fot. arch. NSZZ Solidarność Regionu Środkowowschodniego

kraju nie ma na razie dramatu, może być skokowy przyrost bezrobocia we wrześniu, gdy przestaną działać środki pomocowe.

***W maju w Lubelskiem
zwiększyła się w porównaniu
do miesiąca poprzedniego
liczba nowych, zgłoszonych
przez pracodawców miejsc
pracy i aktywizacji
zawodowej.***

– **Rozumiem, że dramatu nie ma i w Lubelskiem?**

Z danych GUS wynika, że bezrobocie w województwie lubelskim wzrosło w kwietniu br. – w porównaniu do marca br. – o 0,3 pkt proc. i wyniosło 7,9 proc. Przypomnę może, że w czołowej gospodarce świata jaką są USA

aktualna stopa bezrobocia wynosi 17,2 proc. Według wstępnych szacunków Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Lublinie w maju, czyli okresie, w którym spodziewano się największego tąpnięcia na rynku pracy, dynamika przyrostu osób bezrobotnych wyraźnie spadła osiągając wartość 0,1-0,2 pkt procentowego. Należy zaznaczyć, że w trzech powiatach regionu bezrobocie w maju spadło a w jednym utrzymało się na poziomie z kwietnia. Nie zmienia to faktu, że w 20 powiatach bezrobocie jednak nieznacznie wzrosło. Sprawą bardzo istotną jest również to, iż w maju zwiększyła się w porównaniu do miesiąca poprzedniego liczba nowych, zgłoszonych przez pracodawców miejsc pracy i aktywizacji zawodowej.

Jednym z błędów, jakie wyszły na wierzch podczas pandemii, to likwidacja transportu publicznego.

- Jak jest w Świdniku, Puławach, czyli największych zakładach rejonu?

- W Puławach w ogóle nic się nie dzieje, w Świdniku zwolnienia zostały zahamowane. Jest skrócony czas pracy do 4 dni w tygodniu. Zarobki spadły o ok. 20 proc. Nie przedłuża się umów z zatrudnionymi na czas określony. Ale Świdnik to jest zakład specjalny, jak państwo nic nie zamawia i nie kupuje, jest problem. Ale on nie ma nic wspólnego z pandemią. Może zanim tarcza przestanie działać rząd się określi i zacznie trochę kupować.

- Jak Pan ocenia pomoc państwa dla firm i pracowników?

- Szeroki wachlarz instrumentów wsparcia zawartych w kolejnych odsłonach tarczy antykryzysowej i tarczy finansowej - w moim mniemaniu - wychodzi naprzeciw oczekiwaniom przeważającej większości podmiotów aktywnych gospodarczo.

- Nie wszyscy przedsiębiorcy by się z Panem zgodzili w tej kwestii...

Oczywiście, słychać głosy niezadowolenia z powodu wydłużonego niekiedy oczekiwania na

środki finansowe, lecz wierzę, że wynika to tylko i wyłącznie ze zwiększonej ilości wniosków napływających w dość krótkim czasie. Dane o wsparciu, jakie płynie do przedsiębiorców i pracodawców naszego regionu pokazują z jednej strony sprawność instytucji je realizujących, z drugiej zaś zapotrzebowanie na nie. Ponad 129 mln zł na dofinansowanie wynagrodzeń z tytułu przestoju wypłać lub zabezpieczył Wojewódzki Urząd Pracy w Lublinie. Dzięki temu udało się utrzymać blisko 27 tys. miejsc pracy w regionie w 579 firmach. Według zapewnień WUP wnioski rozpatrywane są na bieżąco. Żaden z nich nie został opóźniony. Miejski i powiatowe urzędy pracy zrealizowały ponad 79 proc. wniosków o mikro pożyczki (po 5 tys. zł). Wypłacono ponad 55 tys. pożyczek w wysokości ponad 275 mln zł. Ponadto, ponad 2,5 tys. firm uzyskało wsparcie w formie dofinansowania wynagrodzenia pracowników. Wsparciem objęto kilkadziesiąt tys. pracowników za kwotę ponad 33 mln zł. Dofinansowanie uzyskały także organizacje pozarządowe (45 podmiotów) i osoby samozatrudnione (ponad 4,6 tys. umów). Od marca do maja do ZUS wpłynęło 78 tys. wniosków o zwolnienie ze składek. Zwolnienie uzyskało 56 tys. firm na łączną kwotę: 283,5 mln zł. Wypłacono także 103 mln zł w ramach świadczenia postojowego i ponad 11 mln zł dodatkowych zasiłków opiekuńczych. To nie byłoby możliwe bez ogromnego zaangażowania pracowników, którzy pracują również w dni wolne od pracy, żeby pomóc przedsiębiorcom w sprawnym otrzymaniu tak potrzebnej w obecnej sytuacji pomocy. Jeżeli przedsiębiorcy i pracodawcy masowo sięgają po oferowaną pomoc, to znaczy że wierzą w jej skuteczność. Nam - związkowcom - nie pozostaje nic innego jak trzymać kciuki i wierzyć w pomyślność lubelskiej gospodarki razem z nimi.

- W tej pomocy państwa zachowana jest równowaga między pracownikami a pracodawcami?

- Na razie trudno oceniać. Rząd, moim zdaniem, stara się dzielić ją sprawiedliwie. Nie zawsze demokratycznie, ale sprawiedliwie. Tylko w tej sprawiedliwości dostają pomoc i ci, którzy nie powinni jej dostać. Bo zwyczaj-

nie nie ma takiej potrzeby. Może jest tak dlatego, że stworzenie kryteriów oznaczałoby potrzebę zaangażowania biurokracji i mnożenie kosztów. Na możliwości naszego państwa do przedsiębiorców wpływają w ramach tej pomocy ogromne pieniądze. Ale i tak niektórzy protestują, mówią, że to za mało, że nie rozwiązuje ich problemów. Ale jeżeli ktoś nie radził sobie przed pandemią, albo nie regulował swoich zobowiązań, to ma problem, bo regulacja zobowiązań jest jednym z warunków uzyskania niektórych form pomocy. Ale generalnie np. firma zatrudniająca 10 osób dostała ogromne pieniądze i teraz tylko od ich właścicieli zależy, czy pójdą one na nowego mercedesa dla syna czy córki, czy na rozwój firmy. Jeśli pomoc państwa zostanie dobrze zagospodarowana, to można patrzeć na przyszłość z lekkim optymizmem i jest szansa, że bezrobocie na koniec roku nie będzie dwucyfrowe, jak przepowiadają niektórzy.

- Kryzys obnaża wszelkie braki. Jakie problemy wyszły na wierzch w regionie?

- Jak wszędzie największym problemem był dostęp do wszelkiego rodzaju usług, w tym medycznych. Wydaje się, że przesadzono w pewnych przypadkach, szczególnie gdy ograniczono możliwość kontaktu z lekarzem pierwszego kontaktu. Jak można leczyć przez telefon?

Jeżeli przedsiębiorcy i pracodawcy masowo sięgają po oferowaną pomoc, to znaczy że wierzą w jej skuteczność.

- A środków ochrony, maseczek, respiratorów nie brakowało w szpitalach?

- Pamiętamy, że początkowo twierdzono, że nam są niepotrzebne maseczki, że są nawet szkodliwe, gdy je źle używamy. A potem, gdy obowiązek ich noszenia wprowadzono, pojawiły się różnego rodzaju inicjatywy. My, czyli Solidarność, też chcieliśmy się włączyć i w porozumieniu z Caritasem szyć maseczki, ale okazało się, że nie ma z czego. Ale pomagaliśmy hospicjum, ratownikom – członkom Soli-

darności kupiliśmy profesjonalne maski. Zresztą w lubelskim pogotowiu nadal tych masek brakuje. A najgorzej było w powiatach, gdzie nie było ani jednego kompletu ubrania ochronnego dla ratowników.

Natomiast jednym z błędów, jakie wyszły na wierzch podczas pandemii, to likwidacja transportu publicznego. Przewoźnicy prywatni po prostu nie jeździli i z mniejszych miejscowości wyjazd był niemożliwy, jeśli nie miało się prywatnego samochodu. Okazało się też, że prywatyzacja ochrony zdrowia nie jest żadnym remedium i nie zwiększa bezpieczeństwa zdrowotnego obywateli. W walkę z pandemią zaangażowała się tylko publiczna ochrona zdrowia. Lekarze z placówek prywatnych odesłano do domów.

Nie ma takich danych, które by biedniejsze regiony jednoznacznie skazywały na bardziej dotkliwe

doświadczenie kryzysem wynikającym z pandemii.

- Gdy ogłoszono stan epidemii szereg instytucji, w tym i tych związanych z dialogiem społecznym, zapadło w stan hibernacji...

- U nas nie było przerwy. Pracujemy normalnie.

- Powołaliście Państwo Doraźny Zespół Roboczy ds. Koordynowania Skutków Społeczno-Gospodarczych Pandemii Koronawirusa. Wezwaliście podmioty administracji publicznej do przekazywania WRDS bieżących informacji o „możliwościach prawnych wsparcia pracodawców, osób prowadzących działalność gospodarczą, płatników składek ZUS, oraz pracowników”.

- Chodziło nam o to, by powiatowe biura pracy przesyłały nam informacje. Bo to taki dziwny system jest – powiatowe biura pracy podlegają bezpośrednio Ministerstwu Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej i za pomocą specjalnego systemu informatycznego raportują mu codziennie o swojej pracy, a urzędy woje-

wódkie do tego systemu dostępu nie mają. Funkcjonują w oderwaniu i do końca nie wiadomo, po co są. Podobna sytuacja jest w przypadku Agencji Rezerw Materiałowych. Tu, mówiąc w uproszczeniu, są magazyny i biura. Magazyny podlegają bezpośrednio warszawskiej administracji, a te biura na poziomie wojewódzkim coś tam sobie robią...

– Apel poskutkował?

– Nie do końca. Z niektórych urzędów mamy raporty codziennie, inne mają problem, by kliknąć dodatkowy klawisz.

– Czy Rada stała się teraz centrum, do którego spływają wszystkie informacje? Nie tylko z Powiatowych Urzędów Pracy?

– W demokracji dialog trzeba prowadzić. A WRDS jest doskonałą do tego płaszczyzną. I najważniejsze, strategiczne informacje powinny do WRDS wpływać.

– Powinny. Ale czy wpływają?

– Te, które leżą w kompetencjach administracji rządowej czy samorządowej – tak. A my, jako Rada dopracowaliśmy się tego, że zawsze, obojętnie jaki rozpatrujemy problem, staramy się znaleźć dobre rozwiązanie. Każdy z nas wie, że musi się troszkę w swoich żądaniach cofnąć. To działa nawet przy najtrudniejszych tematach.

Generalnie np. firma zatrudniająca 10 osób dostała ogromne pieniądze i teraz tylko od ich właścicieli zależy, czy pójdą one na nowego mercedesa dla syna czy córki, czy na rozwój firmy.

– A jakie teraz są najtrudniejsze?

– Sytuacja w ochronie zdrowia w dobie epidemii, PZL Świdnik i konflikt w PGE, która prawdopodobnie zmniejszy inwestycje o miliard złotych. A to dla ściany wschodniej może oznaczać utratę bardzo wielu miejsc pracy. Bo przecież dla PGE pracuje szereg innych firm.

– Kryzys najmocniej uderzy w biedniejsze rejony kraju. Czy widzi Pan jakieś rozwiązanie tej sytuacji?

– Teza postawiona w pierwszej części pytania jest moim zdaniem problematyczna. Nie ma takich danych, które by biedniejsze regiony jednoznacznie skazywały na bardziej dotkliwe doświadczenie kryzysem wynikającym z pandemii.

Myszę, że w tej chwili należy się skupić na płynnym i sprawnym transferze

pomocy oferowanej przez rząd.

– Czy lubelskie ma większe szanse? Dlaczego?

Oparcie lubelskiej gospodarki na małych, rodzinnych biznesach, działalności rolniczej, przetwórstwie rolno-spożywczym kaže mieć nadzieję na dosyć łagodne przejście naszego społeczeństwa do czasów popandemicznych. Problem mogą mieć przede wszystkim te regiony, których gospodarki oparte były na dużych zakładach, produkujących na potrzeby klientów zagranicznych oraz mające w strukturze lokalnych gospodarek duży udział turystyki. Lubelskie ma swoją specyfikę, która być może okaże się czynnikiem ograniczającym negatywne skutki koronawirusa. Myszę, że w tej chwili należy się skupić na płynnym i sprawnym transferze pomocy oferowanej przez rząd. Cieszą mnie wspólne inicjatywy różnych instytucji – tak jak działająca z inicjatywy Jarosława Stawiarskiego, marszałka województwa, tarcza lubelska, których celem jest utrzymanie gospodarki regionalnej w chwili obecnej oraz budowanie przewag konkurencyjnych w przyszłości. Wspólne działania i aktywność wszystkich instytucji daje nadzieję na spokojniejsze jutro. Wspólnota celu, jakim jest stabilny i stały rozwój naszego regionu jest wspaniałym i trwałym fundamentem budowy pomyślności mieszkańców. I tego się trzymamy także, a może szczególnie, w dobie różnorodnych zagrożeń związanych z tą nadzwyczajną sytuacją w jakiej, chcąc nie chcąc, wszyscy się znaleźliśmy.

Za życiem





Ministerstwo Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej

